



DZIEWCZYNA W KAPELUSZU
(piernik, Dolny Śląsk, XIX w.)

PIERNIKI

Z MUZEUM OKRĘGOWEGO W JELENIEJ GÓRZE

Śląskie piernikarstwo wymienione było po raz pierwszy w źródłach historycznych z początkiem XVI wieku. W tym czasie najsilniejszym ośrodkiem Kunsztu piernikarskiego był Wrocław. Poza nim znane były: Jelenia Góra, Nysa, Brzeg, Opole, Racibórz, Pszczyna i Cieszyn. Najbujniejszy rozkwit piernikarstwa śląskiego przypada na XVII i XVIII wiek.

Do kształtowania i dekoracji wyrobów piernikarskich służyły drewniane klocki z reliefem wklęsłym. Z początkiem XVII wieku wydano ustawy cechowe ograniczające ilość klocków do 4 w danym warsztacie i zakazujące powtarzania tych samych motywów w danym ośrodku. Stało się to przyczyną silnej rywalizacji wśród piernikarzy, którzy chcąc pozyskać wyróżniające się wzory zamawiali je u najzdolniejszych drzeworytników i koltryniarzy. Była to jedyna droga pozyskania sobie szerokiego kręgu odbiorców. Zniesienie pod koniec XVIII w. rygorów cechowych pozwoliło piernikarzom na zwiększenie zestawu posiadanych klocków. Odtąd ich wytwarzaniem trudnią się coraz częściej - obok wykwalifikowanych mistrzów - również czeladnicy i sami piernikarze. Z początkiem XX wieku obserwujemy szybki upadek rzemiosła piernikarskiego spowodowany upowszechnieniem cukru, który zepchnął miód z uprzywilejowanej od wieków tradycji.

(Z przewodnika
po Muzeum Okręgowym
w Jeleniej Górze)



WÓLEK (piernik, XIX w.)



Nr 1/13
Rok III
1989

WYDAJE ZARZĄD WOJEWÓDZKI WE WROCŁAWIU

MY i PTTK

Zbliżający się XII Zjazd Krajowy PTTK będzie prawdopodobnie ostatnią szansą na odrodzenie Towarzystwa. Od lat daje się zauważyć spadek popularności i prestiżu społecznego PTTK. Wynika to m.in. z braku atrakcyjnego programu działania, który przyciągałby nowych ludzi faktycznie uprawiających turystykę. Wielu zawiedzionych turystów pozostaje programowo poza PTTK, najwyżej ograniczając się do roli biernego członka placącego tylko składki. Dotyczy to szczególnie młodzieży, która uważa Towarzystwo za organizację nieatrakcyjną, zbiurokratyzowaną i oziębiałą w działaniu. Znaczącej części społeczeństwu skróć PTTK Kojarzy się wyłącznie z organizatorem "handlowych" wyjazdów za granicę. Wynika to także z faktu, iż działalność programowa skupia się na nieatrakcyjnych, masowych imprezach (duże rajdy, zloty, akcje i konkursy ogólnokrajowe), które praktycznie wypełniają całą działalność wielu jednostek PTTK.

Uważam, że Towarzystwo musi zmienić swój styl działania. Powinno stać się organizacją przebojową, opiniotwórczą, znaną w społeczeństwie. Tymczasem obecnie jest zbyt ugrzecznione. Musimy reagować odpowiednio szybko i bezkompromisowo w wielu kwestiach. Brak jest także określonej postawy władz i działaczy Towarzystwa w większości drażliwych spraw. PTTK jest zbyt serwilistyczne w stosunku do władz administracyjnych. Okazuje się, że wiele naszych jednostek zadowala się wypełnianiem (bez najmniejszego sprzeciwu) poleceń i zaleceń władz różnego szczebla (od ministerstw po naczelnika gminy i rady narodowe). Nic więc dziwnego, że traktowane są jak kolejne wydziały rad narodowych, którym wystarczy dać nieco pieniędzy, aby grzecznie realizowały polecenia. Władze PTTK tak samo grzecznie godzą się z istnieniem nikomu niepotrzebnego Komitetu d/s Młodzieży, Sportu i Turystyki, zamiast dążyć do odegrania właściwej (i samodzielnej) roli społecznej.

Tymczasem istnieje wiele spraw, w których poczynania różnych władz stoją w wyraźnej sprzeczności z potrzebami turystów. Jesteśmy liczną organizacją społeczną, która tradycyjnie posiadała duży kredyt zaufania w społeczeństwie. Nic jednak nie robimy, aby go utrzymać lub powiększyć. Inne organizacje, nawet bardzo nieliczne, prowadzą głośną działalność społeczną. Walczą o swoje racje, odwołują się do opinii publicznej i - co najważniejsze, uzyskują jej poparcie. My z reguły wolimy paktować niż atakować - prosimy zamiast żądać. Efekt jest taki, że przeciętny nasz członek i ogół społeczeństwa uważają, że PTTK nie potrafi zadbać o członków i sprawy turystyki. Brak nam przebojowości i odwagi sprzeciwu. Najczęściej jesteśmy

(Dokończenie na str. 2)

MY i PTTK

(Dokończenie ze str. 1)

ostatni w zgłaszaniu sprzeciwów i zastrzeżeń wobec niekompetentnych lub nielegalnych zarządzeń i poczynań władz - zamiast być pierwszym.

Wynika to także z wewnętrznych rozbieżności. PTTK opracowuje różne programy, głosi hasła o priorytetach dla prawdziwej turystyki kwalifikowanej, a rozwija z powodów merkantylnych najgorsze formy turystyki masowej, nie potrafi natomiast nakłonić swoich jednostek organizacyjnych i przedsiębiorstw do realizacji potrzeb turystyki kwalifikowanej. Dysponując w turystyce najbogatszą w kraju bazą ludzką i materialną nie przeciwdziała jej kurczeniu się. Należy uświadomić sobie, że w PTTK działają na ogół wyłącznie starsi wiekiem i stażem działacze, chociaż większość członków stanowi młodzież szkolna, która po ukończeniu szkoły, w ogromnej większości traci z nim kontakt. Świadczy to dowodnie, że nasze programy i formy działania nie są atrakcyjne, a jednostki organizacyjne (kluby, komisje) są hermetycznie zamknięte przed nowymi działaczami. Nic dziwnego, skoro działalność wielu ogranicza się do organizacji kolejnych rajdów, w których oferuje się potencjalnym działaczom jedynie bierne uczestnictwo.

W sferze programowej PTTK powinno stać się rzecznikiem społeczeństwa w problematyce ekologicznej godzącej potrzeby ochrony środowiska z interesami turystyki kwalifikowanej. Tego właśnie oczekuje od nas opinia publiczna i to może nam przyczynić uznania publicznego. Towarzystwo powinno śmiało odwoływać się do niej i starać się istnieć w świadomości społecznej jako organizacja, bez której wiedzy i zgody nic nie może się dziać w turystyce, zagospodarowaniu przestrzennym i ochronie środowiska. Wymaga to bardziej intensywnych działań, a szczególnie skuteczniejszego urabiania opinii publicznej poprzez srodki masowego przekazu, w których praktycznie nie istniejemy. Jedyne enuncjacje na temat PTTK to najczęściej skargi ludzi, którzy są niezadowoleni z poziomu usług świadczonych przez BTZ lub BORTy na wczasach zagranicznych i Krajowych, a to właśnie urabia nam taką opinię jaką się cieszymy. W ostatnich latach PTTK jako organizacja nie zdobyła się na energiczne działania w żadnej sprawie, która poruszyła opinię publiczną, a jeżeli już, to były to działania raczej dyskretne i spóźnione.

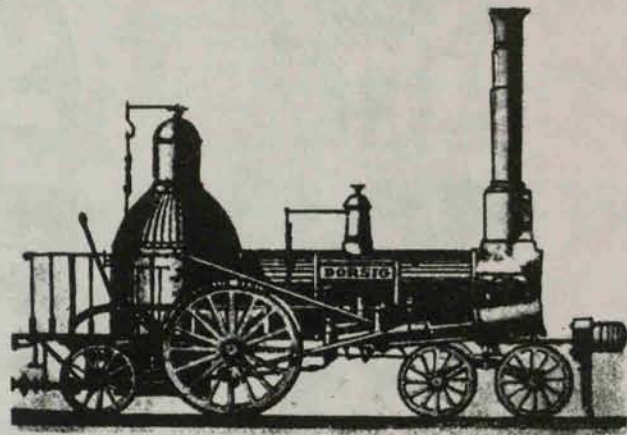
MAREK STAFFA



MUZEM OKRĘGOWE W JELENIEJ GÓRZE
FORMA PIERNIARSKA Z XIX W.



Rzecznik Prasowy
Ducha Gór
donosi (3)



PIERWSZA LOKOMOTYWA NA ŚLĄSKU

„SILESIA” WYRUSZA NA SZLAK

Wiosna 1842 roku wpisała się w dzieje śląskiego transportu złotymi literami. Coraz realniejsze stawało się uruchomienie pierwszego odcinka Górnośląskiej Kolei Żelaznej. Jej budowę rozpoczęto jeszcze w 1838 roku. Była to zarazem pierwsza kolej na ziemiach polskich. Pierwsza stacja i dworzec Kolejowy we Wrocławiu znajdował się przy dzisiejszej ulicy Małachowskiego w pseudoempirycznym budynku pod numerem 13, tuż obok obecnego Dworca Głównego.

Na miesiąc przed oficjalnym terminem oddania do użytkowania tereny stacyjne zostały zamknięte dla osób postronnych. Do takiego rygorystycznego kroku zarząd budowy Kolei górnośląskiej został zmuszony wielce niesfornym zachowaniem się zwiedzających. Liczba chętnych do obejrzenia nowych obiektów i urządzeń szybko bowiem rosła, mimo że za prawo wstępu trzeba było płacić po dwa i pół srebrnego grosza od osoby. Momentami natłok zwiedzających był tak duży, że stawiali się oni wyraźną przeszkodą w rytmicznej pracy. Część z nich w zamian za tych parę groszy domagała się, aby otwierać im każdy budynek i pomieszczenie stacyjne, pokazywać wszystkie urządzenia. Wsiadano do poszczególnych wagonów, a poniekąd - ci najbardziej ciekawscy - sami wchodzili na różne maszyny.

Nie brakowało także najzwyklejszych wandalów i pseudodowcipniśców. Na jednym z elegancko już wylakierowanych wagonów jakaś karygodna ręka namalowała czarną farbą karykaturalną twarz, w innym wagonie I klasy zostały wybite drogie i delikatne szyby, w jeszcze innym - dopiero co pociągniętym wieloma barwnymi lakierami - jakaś niezręczna dłoń przemieszczała świeże farby, niszcząc ciężki trud malarza. Przy dużych zaś rozmiarach stacji kolejowej dozоровanie tak licznych zwiedzających było wprost niemożliwe. Z konieczności więc sięgnięto po środek ostateczny - zamknięto cały obiekt dla nie zatrudnionych.

O wszystkich tych kłopotach dyrekcji kolejowej dowiedział się od pewnego urzędnika nasz Duch Gór, który udając wrocławskiego dziennikarza przybył tu 23 kwietnia 1842 roku, aby osobiście obejrzeć, co też tam znowu wykombinowały te wiecznie niespokojne ziemskie istoty. Wysłuchawszy zaś z niezwykłym spokojem narzeków kolejowego beama, przytakując pokiwawszy głową i wymamrotał pod nosem parę niezbyt pochlebnych epitetów skierowanych pod adresem nieco mniej rozgarniętych wrocławian.

Zanim doszło do oficjalnego otwarcia pierwszego odcinka Górnośląskiej Kolei Żelaznej, wiodącego z

Wrocławia do Olawy, odbyły się jazdy próbne. I maja o godzinie 5 rano na trasę wyruszył parowóz "Silesia" z kilkoma otwartymi wagonami osobowymi. Był to pierwszy pociąg jadący po ziemi śląskiej. Powitały go gromkie okrzyki radości zebranej z tej okazji - mimo tak wczesnej pory - gromadki ciekawskiej gawiedzi. Jazdy próbne powtarzano jeszcze wielokrotnie. Nie wszystkie one - jak zwykle w takich wypadkach - kończyły się pełnym sukcesem, nie wszystkie przebiegały pomyślnie.

Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 21 maja 1842 roku. Przez przywórcowe ulice przeciągał spieszący się tłum wrocławian. Dworzec kolejowy był już przygotowany do uroczystości, ozdobiony licznymi flagami, wiencami, girlandami. Na stacji stał gotowy do drogi pociąg, równie pięknie przystrojony. W inauguracyjnej jeździe brało udział około dwustu osób, częściowo akcjonariuszy spółki budującej Kolej, częściowo zaproszonych szanownych gości. Właściwą uroczystość rozpoczęło odprowadzenie podniosłej pieśni. Potem wygłosił odpowiednią mowę królewski komisarz do spraw kolei śląskich, radca rządu von Heyden. O godzinie 10³⁰ huknęły salwy artyleryjskie, rozległy się dźwięki fanfar. Rozpoczęło się wsiadanie do wagonów. W jednym z wagonów otwartych zajął miejsca pododdziałek trębaczy. W każdym coupe znajdował się jakiś członek rady nadzorczej, z białą opaską na rękawie, spełniając tym razem zadania konduktora. Parowóz "Silesia", dziś przystrojony kwiatami i zielenią zalotna Kobiątka, połyskiwał świeżością farb.



OTWARCIE LINII KOLEJOWEJ WROCŁAW-OLAWA
22 MAJA 1842 ROKU, litografia współczesna

I nagle hopla! "Silesia" szarpnęła wagony i ruszyła, nabierając coraz większego rozpędu... A po chwili pociąg już gnał przed siebie, na wschód. Parowóz wyrzucał przez komin kłęby dymu, strzelał raz po raz snopami iskier. Przelatywał wśród zielonych pól wrocławskiej równiny. Pasażerowie w otwartych wagonach odczuwali przyjemny powiew powietrza. Po 43 minutach jazdy przybyli szczęśliwie do celu, przejeżdżając przez piękny łuk triumfalny, ustawiony na stacji w Olawie. Szanownych podróżnych powitał uroczysto w sali przyjęć burmistrz miasta. Całe towarzystwo zasiadło w pogodnym nastroju do specjalnie przygotowanego dejeuner. Około godziny 2, po 45 minutowej jeździe, pociąg powrócił do Wrocławia. Tak zakończył się inauguracyjny kurs pierwszej linii kolejowej na Śląsku, świętowany jako jedno z ważniejszych wydarzeń w dziejach tej ziemi.

Nazajutrz zaś, 22 maja, rozpoczął się normalny dzień pracy Górnośląskiej Kolei Żelaznej. Nowo uruchomiony odcinek cieszył się od początku ogromnym wzięciem. Już w pierwszym tygodniu funkcjonowania, to znaczy od 22 do 29 maja, bądź to z Wrocławia do Olawy, bądź to w kierunku odwrotnym przejechało łącznie 6466 pasażerów, a do Kas Kolejowych wpłynęło za te przejazdy 2425 talarów. W owych czasach była to całkiem pokaźna sumka.

Odległość 27 km między Wrocławiem a Olawą "Silesia" pokonywała w ciągu 45 minut. Koszt przejazdu całej trasy w wagonach I klasy wynosił 25 srebrnych groszy. Za bilet klasy II płacono 16, a klasy III - 9 srebrnych groszy (1 talar dzielił się wtedy na 30 srebrnych groszy). Według pierwszego śląskiego rozkładu jazdy w ciągu dnia (po nocy nie podróżowano) odbywały się 4 kursy z Wrocławia do Olawy i 4 kursy powrotne. Pierwszy kurs poranny odchodził z Wrocławia o godzinie 6, a drugi o 10. Kursy popołudniowe ruszały na trasę o godzinie 2 i 5. Natomiast kursy powrotne odchodziły z Olawy w następujących godzinach: poranny o 7³⁰, południowy o 12, a dwa popołudniowe o 3³⁰ i 7.

Nie upłynęło jednak wiele czasu, gdy pod adresem kolei posypały się liczne skargi niezadowolonych

podróżnych. Pisała o nich wrocławska prasa. Dyrektorium Kolei udzielało publicznych wyjaśnień. I jakos zawsze racja była po jego stronie. Już w niedzielę 26 czerwca pasażerowie udający się do Olawy podróżowali w takim ścisłku, że pogubili parasole, chustki i kapelusze. Kolej tłumaczyła się, że tłok był sztuczny, gdyż dla wszystkich były zabezpieczone miejsca, tylko pasażerowie w czasie wsiadania zupełnie niepotrzebnie desperacko biegali tam i z powrotem, powodując zbędne zamieszanie. Kolej nie sprzedawała więcej biletów niż było miejsc w pociągu, a pechowego dnia od Kas odeszło nieukontentowanych około 450 osób. Wprowadzenie zaś miejsc numerowanych, podobnie jak na Kolei poczdamskiej, na trasie, na której znajdowało się wiele przystanków, było po prostu niemożliwe.

Tę samą niedzielę jeden z kursów z Olawy został odłożony o 70 minut z uwagi na bezpieczeństwo pasażerów, a dyrektorium miało nadzieję, że podróżni zrozumieją i właściwie doceniają troski o Klientów. Nacierał bowiem wtedy z południa potężny orkan, uderzając w bok pociągu, a szalejąca burza piaskowa spowodowała nieprzeniknione wprost ciemności. W takich warunkach - rzecz oczywista - podjęcie jazdy byłoby szaleństwem, czekano więc cierpliwie aż niecodzienny żywioł się uspokoi.

Co się zaś tyczyło otwierających się do środka wagonów drzwi, które to rozwiązanie Konstruktorzy uznali za najodpowiedniejsze, to nie upierano się przy nim i gdyby dyrektorium Kolei otrzymało do rąk dostatecznie przekonywujące argumenty, gotowe było zlecić przerobienie ich tak, aby otwierały się na zewnątrz.

Wydziwianie zatem na Kolej, na warunki jazdy, ma stare tradycje. Narodziło się bowiem wraz z samą Koleją i trwa nieprzerwanie do dziś, gdyż - jak widać już chociażby z tych kilku niezbyt przykładowych - plebsowi nigdy nie podróżowało się tym środkiem lokomocji zbyt wygodnie.

W 1843 roku linia Wrocław - Olawa została przedłużona do Opola, a w 1845 roku dotarła już do Zagłębia Górnośląskiego.

JULIAN JANCZAK



PARA W STROJACH DWORSKICH
(piernik, Dolny Śląsk, XIX w.)



Spotkanie z Karkonoszem

(Zimowa opowieść)

Był początek grudnia 1968 r., kiedy postanowiłam wybrać się na wyraj do "Domku Myśliwskiego". Miałem sporo czasu, więc wyjechałem pierwszym, znanym wszystkim turystom pociągami po godzinie 6, wiozącym miłośników Karkonoszy. Wcześniej wylądowałem w Sobieszowie i ruszyłem na zamek. Pogoda była piękna. Błękitne niebo, rozświetlone promieniami słonecznymi, które wydobywały z pierwszego śniegu, przypominającego puch na grudach ziemi i zmarzniętych badyłach, tysiączne świetliki. Jakby Karkonosz pełną ręką, hojną, nie bacząc na nic, rozsyłał swoje drogocenne kamienie dla ucieszenia oczu. Stałem tak na ruinach nie wiedząc, czy podziwiać piękno przyrody, czy też oddać się refleksji o minionych czasach, minionej chwale zamczyska. Zrobiłem zdjęcia, pomedytowałem i w cudownej ciszy pomaszkowałem w stronę Karkonoszy. Pusta ścieżka, delikatnie rozścielony śnieżek, słońce - wszystko to wprawiało mnie w doskonały nastrój. Minąłem Żelazny Mostek, górną Przesiekę i gdzieś po godzinie 44 byłem w Borowicach. Śniegu było jakby nieco więcej, lecz szło mi się nadzwyczaj dobrze, rześko i szybko. Krótka pauza w Dolinie Pięciu Potoków i wybrałem szlak żółty, by dojść jak najprędzej na Rówienkę, a stąd na Starą Polanę.

Już nieco stromiej, śniegu po kostki, w dodatku gęstszego, zbitego. No nic, nogi zdrowe, wszystko w porządku. Nie odszedłem zbyt daleko od Borowic, gdy minąwszy jakiś zakręt ścieżki stanąłem oko w oko z... pięknym, młodym jeleniem. On, równie zaskoczony jak i ja, wlepił we mnie ślepią i stoi. Ja też nie ruszam się, oglądam, nie - studiuję go całego, każdą część smukłego ciała, każdą plamkę na zimowym kożuchu. Po chwili dociera do mnie, iż jeleni patrzy na mnie zgoła dziwnie, nie po zwierzęcemu: nadzwyczaj spokojnie, mądrze i przenikliwie. Czegóż on, u diaska, chce? Wtem przechodzi mnie mrowie: a może to Karkonosz? Przecież nie takie rzeczy może on czynić! Ale, co ja mu zrobiłem? Nigdy złego słowa nań nie powiedziałem, góry szanowałem i uwielbiałem. Może to jakaś jego kolejna sztuczka? Póki co, nie chcę płoszyć jelenia - Ducha Bór, stoję i podziwiam. Nagle przypomniało mi się, iż przecież zabrałem ze sobą aparat: cóż za wspaniała okazja! Zrobić zdjęcie z odległości 5-6 metrów, okazja niesamowita! Powolutku zdejmuję plecak i stawiam go na ziemi. Jeleń nic. Otwieram, wyciągam aparat - jeleni nic. Ukradkiem nastawiam do zdjęcia - jeleni dalej nic.

Ale tylko zbliżyłem wizjer do oczu, a ów wysłannik Karkonosza, czy może on sam, drgnął i ruszył w bok. Skręciłem ciałem w tę stronę, wtedy on bez wysiłku, momentalnie sprężony, oderwał się od ziemi i jakby go jakaś ogromna siła pchnęła - runął w miodnik. Tylko ślady w śniegu i rozedrgane świerczki świadczyły o spotkaniu. Było ono, czy nie było? Co to wszystko miało znaczyć? Pewnie nic, więc ruszyłem dalej. Na zegarku już po trzeciej, niebo dalej wspaniałe, ale jakby nieco szarzej się przy ziemi zrobiło, mimo nieskalanej bieli śniegu. Tak, słońce zaszło już za Śląski Grzbiet.

Usiłuję przyspieszyć kroku, nie idzie to jednak łatwo, coraz trudniej, śniegu już po kolana. Uparcie pcham się wyżej i wyżej. Nie przewidziałem takiej zimy, wokół Wrocławia było jeszcze czarno i buro, ale nie załamuje mnie to. Po kilkuset dalszych metrach otwiera się przede mną dość szeroka przestrzeń ze ścianą lasu w oddaleniu. Acha, to ten niedawny wiatrołom, który ponoć został już uprzątnięty. Jak iść, kiedy nie widać ścieżki, ani nawet miejsca po niej? Prosto - mogę zgubić szlak, więc trzymać się skraju lasu i wtedy znów natrafie na przecinkę ze znakami. I tak ruszyłem. Powiedzieć jednak łatwo, a wykonać trudniej. Bo co to jest skraj lasu? Tu jakieś drzewko, za nim następne, niby nie zagłębiam się między świerki, lecz zania się spostrzegłem, już byłem w lesie, czy raczej między jego pozostałościami. I teraz się zaczęło: to wpadałem po pas i głębiej w wykroty, to musiałem przełazić przez powalone drzewa lub je okrążyć. Wolno to szło, oj wolno. Przedzierałem się, jak przez dziewiczą puszcę, choć wcale nie byłem odkrywcą ani traperem. Plecak ciążył mi coraz większym brzemieniem na plecach, pot mnie oblewał po całym ciele, a ja ciągle kluczyłem po wiatrołomie. Coraz ciemniej się robiło, już też pierwsze gwiazdy zaczęły błyskać. Zacząłem czuć się nieswojo, choć, rzecz jasna, na duchu nie upadałem. Myślałem o tym wszystkim, o całym minionym dniu. Tak było dobrze niżej, po co ja się tu pchałem? Wtedy przeleciała mi jak błysk pewna myśl: a może to Karkonosz w osobie zwierzęcia ostrzegał mnie przed dalszą trasą? Może chciał, bym wrócił, a ja nie posłuchałem? O, to wszystko być może! No cóż, wyjścia nie ma: albo wrócić, a wtedy raczej nie mam szans na spotkanie z resztą, albo iść naprzód. Brnę więc dalej, przewalam się, już mało co widać, więc świecę sobie latarką. Tempa to jednak nie zwiększa. Wreszcie, ku wielkiej uldze widzę, iż koniec z wiatrołomem, z beładnie leżącymi drzewami, bo znajduję się w normalnym lesie. W miarę równo, bez wykrotów i przeszkód.

Czyżby? Karkonosz nie chciał widocznie pofolgować swej kary za to, iż nie udało go zrozumieć. Bo co jakiś czas wpadam, nawet po kolana, w strumyki jeszcze niezbyt zamrożnięte. Wkrótce więc mokre mam buty, skarpety, spodnie. A mróz bierze. Pozwalam sobie tylko na bardzo krótkie przerwy, świadom tego, że łatwo tu pozostać na dłużej... Nie uśmiecha mi się to. Już po dziewiętnastej. Marzy mi się przytulna sala z kominkiem, gorące jedzenie. Ale daleka jeszcze droga, daleka! Las się broni, drzewa wysuwają mniej lub bardziej widoczne gałęzie i konary, które niekiedy znieczeka sieką mnie po twarzy. Latarka już się wypaliła, nade mną granatowe niebo z tysiącami migocących światełek. Jak na złość nie ma wśród nich księżycy. Coraz bardziej zadowolony pcham się dalej, starając się widzieć Śląski Grzbiet po prawej, idę więc równoległe do jego zboczy.

Nagle coś mnie ucapilo i nie puszcza. Myśląc, że to znów jakieś gałęzie schwyliły plecak, rwę się do przodu. A tu nic, jeszcze gorzej. No, mówię, puść mnie Karkonoszu! Nic Ci przecież nie zrobiłem, z tych siów w górach nie rzucałem, chwalię Cię, więc czemu tak mnie karzesz? Chcesz mnie tu zatrzymać? Za co? Nic to nie pomaga, a czas leci. Zaczęłam więc machać rękoma, jak wiatrak, by chwycić tę upartą gałąź. A tu naraz czuję w dłoni coś cienkiego, zimnego, metalicznego. Dziwne, co to może być? No jasne, toż to duży wnyk w formie pętli, a więc na zwierzyńcu piowa, na jelenia i sarnę! Widać się w tym, jak piskorz, zrzuciłem wpięty plecak, a następnie odplątałem się z linki. A gdyby to był jelen, może ten, którego kilka godzin wcześniej spotkałem? Już by było po nim! Mściwie na kłusownika ściągnąłem wnyk, owinałem koło drzewa, by nie mógł już szkodzić zwierzyńcu i poszedłem dalej.

Karkonosz widocznie docenił mój uczynek, bo po jeszcze kilku trudnych minutach wyładowałem na jakby odśnieżonej drodze. Ale dziwne: dlaczego grzbiet piętrzy mi się teraz po lewej stronie? Czy już straciłem orientację? Niemożliwe! Na wszelki jednak wypadek idę w dół, dając odpoczynek zmęczonym nogom. Jak lekko się teraz wędruje! Tyle, że późno, bo już po dwudziestej pierwszej. No, jeszcze mam szansę spotkać się przy autobusie w Białym Jarze. Drę więc, ile jeszcze sił w nogach. Nagle - szlak zielony! Co u licha, a to co znów? Wyciągam mapę i próbuję w świetle gwiazd zorientować się w tej sytuacji. Powoli rozpoznanie dociera do mnie: ten grzbiet po lewej, to zbocza Wilczaka i Czoła, zielony szlak - to z Borowic do Karpacza. No, dobrze. Zawracam więc w prawo i ciągnę jak czołg w górę. Teraz wszystko jasne, a perspektywa odpoczynku bliska. Rzeczywiście. Po kilkunastu minutach wychodzę na drogę w Bierutowicach. Więc w dół, w dół, jak koń, który czuje blisko stajnię. Dopada "Białego Jaru" jeszcze przed autobusem. Kryję się w jego zakamarkach, przy ciepłych rurach i przebieram się. Na krótko opadają mnie dreszcze, szybko jednak mijają. Jak wspaniale jest siedzieć w suchych rzeczach i w ciepłe! Jem kanapki, ogarnia mnie znużenie. Wreszcie autobus przyjechał, jest chyba koło dziesiątej. Powitanie i krótka rozmowa: moje argumenty - duży śnieg na trasie, późno, ja zmęczony. Więc dobra - rezygnujemy z "Doaku" i idziemy do Dołu Wycieczkowego PTTK w Karpaczu. I o dziwo, są miejscy! Nie czekając na załatwienie formalności chwyciłem za klucz i pierwszy rzuciłem się do łóżka. O Karkonoszu! Dzięki Ci, że nie było gorzej, żeś w końcu ulitował się nad strudzoną wędrowca!

KRZYSZTOF R. MAZURSKI

Na stoku



FOTOGRAFOWAŁ: T. SZWED

Rolnicy bliżej turystyki

Do tradycji należą w woj. wrocławskim doroczne spotkania aktywu Kół Gospodyń Wiejskich, zrzeszonych w WZKIOR i PTTK. Tak było i w 1988 roku. Jak przystało na imprezę turystyczną, najpierw jej uczestnicy zwiedzili Trzebnicę. Orowadzani po niej przez przewodnika Wojciecha Radlińskiego, zapoznali się z jej wiekowymi zabytkami, a także z obiektami uzdrowiska. Sympatyczny komentarz przewodnika bardzo przypadł do gustu uczestnikom spotkania.

W Żmigrodzkim Ośrodku Kultury odbyła się dalsza część spotkania. Tu gospodarze przygotowali poczęstunek i zaprezentowali Zespół Pieśni i Tańca. W trakcie spotkania w Żmigrodzie, prezes ZW PTTK, Jan Szeftczyk omówił potrzebę współdziałania obu organizacji, aby coraz mniej było białych plam w turystyce na wsi. Z kolei kol. Stanisław Nozół przedstawił zadania, na których w roku 1989 skupi swoją działalność Rada d/s Turystyki Wiejskiej ZW PTTK. A więc będzie to: V Dolnośląski Zlot Turystów Wiejskich, wakacje z PTTK dla dzieci ze wsi, wojewódzki Zlot Turystów Wiejskich na VIII WDT oraz wiele innych imprez.

Po południu rozpalono ogniska, pieczono ziemniaki i kielbaski. Koleżanki z KGW prezentowały swoje programy. Kiedy wracaliśmy do Wrocławia, zastanawiałem się, dlaczego tak mało jest takich imprez i dlaczego wsi tak mało interesują się nasze Oddziały.

STH

* NA SZLAKU * 5

GOŚCIEM WE FROMBORKU



Zameldowaliśmy się w jednej z "Kanonii" PTTK-owskiego schroniska we Fromborku. Po trudach podróży (w tym określona jazda - dodatkowo dwie godziny) dotarliśmy tam, aby wraz z innymi piechurami z całego kraju uczestniczyć w "XII Ogólnopolskim Sympozjum Przedstawicieli Klubów Turystyki Pieszej". Kolejny już raz gościłem w tym mieście. Ostatnio spałem tuż nad Zalewem Wiślanym, w ramach "elbląskiego" OWRP wyznaczono nam tu właśnie nocleg. Zwiedziliśmy wówczas Wzgórze Katedralne, uczestniczyliśmy w pokazie "światło i dźwięk" opowiadającym o fromborskich dziejach Mikołaja Kopernika, kanonika miejscowej katedry, prowadzącego tu swoje wielkopomne badania. Tym razem chciałem zobaczyć inne miejsca. Wykorzystaliśmy na ten cel piątkowe popołudnie i w towarzystwie koleżanki z Klubu "Perpedes" powędrowaliśmy "w miasto". Mieliśmy sporo czasu, mogliśmy więc pozaglądać w różne kąty. Pani "Sewa" weszła nawet do Kościoła zamienionego w lokalną ciepłownię.

W sobotni rano miałem czas na przypomnienie sobie obiektów wzgórza Katedralnego. Ten obszar Fromborka był miejscem krajoznawczej penetracji uczestników spotkania. Zwiedziliśmy muzeum Kopernikowskie, uczestniczyliśmy w pokazowym koncercie wykonanym na miejscowych organach, byliśmy w planetarium - to wszystko podbudowane bogatą informacją przewodników (podzielono nas na dwie grupy) na długo zostanie w mojej (i zapewne innych uczestników imprezy) pamięci.

Jeszcze przed obiadem odbyło się uroczyste otwarcie Sympozjum, któremu przewodniczył wiceprezes ZW PTTK w Elblągu, przewodnik turystyki pieszej z Kwidzyna, Jurek Rudnik. Mówiono o problemach pracy muzealników, o ochronie przyrody, nie szczędząc wiadomości o degradacji środowiska i zniszczeniach.

Już po obiedzie odbyło się rozstrzygnięcie Konkursu Kronik, które oceniali wszyscy uczestnicy spotkania. Wygrał "pamiętnik" jakiegoś Klubu wojskowego, ja jednak wyżej oceniłem kronikę młodzieży ze Białka. Faktycznie, może była ona słabiej "dopracowana", widać jednak było duże zaangażowanie twórców i... (nie będę rozpisywał się na ten temat, a zakończę ten akapit stwierdzeniem, że gusta mogą być różne).

Później uczestniczyliśmy w obradach toczonych w trzech zespołach tematycznych. Dyskutowano o pracy wewnętrznej i zewnętrznej oraz o krajoznawczym aspekcie

pracy klubów turystyki pieszej. Zespół, w którym przyszło mi dyskutować, zdominowany został przez organizatorów. Większość czasu wykorzystał przedstawiciel Klubu "Delta" z Elbląga. Ostatnie pół godziny poprzedzające kolację wyłoniły jednak pewne problemy, z którymi borykają się kluby. W tym miejscu zaryzykowałbym stwierdzenie, że chyba ubezpieczenie naszych wycieczek (naszej działalności) stało się podstawowym problemem i sprawą, jaka znalazła się we wnioskach podsumowujących spotkanie.

Wieczorem zaproszono nas na dość znacznie oddalone od Fromborka grodzisko archeologiczne. W poświęacie Księżycza (pełnia) dotarliśmy do stóp wzgórza. Tu zeszlismy z szosy i drożką znaną chyba tylko Bolkowi Kołtunowi, przewodniczącemu WKTP w Elblągu, wdrapaliśmy się na górę. Kilka słów informacji krajoznawczej, jeszcze krótszy odpoczynek i zbierając chrust udaliśmy się do ogniska. Wysłuchaliśmy ciekawej gawędy o grupie etnicznej Brusów oraz wspomnień wojennych jednego z uczestników obrony Westerplatte we wrześniu 1939 roku.



W ten sposób zaakcentowano zbliżającą się rocznicę Polskiego Września, w związku z którą KTF ZG PTTK wprowadziła pamiątkową odznakę. Ziemiaki upieczone w żarze ogniska nieco nas rozgrzały, choć generalnie było zimno. Dość szybkim marszem wróciliśmy do obiektów noclegowych, przy czym, niejako na marginesie tej relacji, mogę dodać, że w Kanonii, w której mi przyszło nocować, było zimno, podczas gdy w innych obiektach sytuacja była odmienna.

W niedzielny rano oficjalnie zakończono spotkanie, zapraszając wszystkich do udziału w wycieczce krajoznawczej. Pierwszym jej etapem były odwiedzić Braniewa - staropruskiej osady targowej, do XIV wieku siedziby biskupów warmińskich. Z okien autobusu oglądaliśmy pozostałości murów miejskich. Celem naszej wycieczki był Kościół - sanktuarium Świętego Krzyża. Początek kultu wiąże się tu z profanacją przez żołnierzy szwedzkich (w XVII wieku) obrazu Męki Pańskiej. Początek sanktuarium stanowiła kaplica rozbudowana później w Kościół. Zostaliśmy gościnnie przyjęci przez miejscowego księdza - redemptorystę. Bogate wyposażenie tego obiektu stanowiło przeciwstawienie niedawno odbudowanego, olbrzymiego i surowego Kościoła św. Katarzyny i Magdaleny, który to obiekt zwiedziliśmy w następnej kolejności.

Dalej autobusem... do Pieniężna. Miasto położone na terenie Wzniesień Gorowskich, nad Walszą, przyciągnęło nas swoimi zabytkami i muzeum misjonarskim. Byliśmy pod pomnikiem gen. J. D. Czarniachowskiego, byliśmy nad rzeką, oglądaliśmy pozostałości murów miejskich, kościół, uwagę zwróciła ruina ratusza. Głównym celem wyprawy do Pieniężna było jednak muzeum etnograficzne Księżki werbistów. Krótki film na "video" o polskim misjonarzu wprowadził nas w zagadnienie, wyjaśniono tym samym pochodzenie eksponatów muzealnych. Chwilę później podziwialiśmy przedmioty użytku codziennego Azjatów i mieszkańców Czarnego Łądu. Te niejednokrotnie artystycznie zdobione cacka urzekły nas swą wielobarwnością i precyzją zdobienia, aż wierzyc się nie chce, że są to rzeczy na co dzień używane. Tu dopiero widzę, jak cienka może być porcelana, oglądam pięknie zdobione wachlarze. Wszyscy z "otwartymi ustami" słuchają opowieści o pięciocentymetrowej długości butach Chińczyka. Jeszcze ekspozycja broni myśliwskiej, jeszcze i jeszcze...

Opuszczamy Pieniężno i szybko, szybko do Elbląga. To już koniec spotkania. Czuję się zadowolony z wycieczki, poznałem kolejny fragment Polski. Byłem wreszcie w Pieniężnie, o zwiedzeniu którego marzyłem już od dłuższego czasu.

Wracamy do Wrocławia pełni wrażeń, a zarazem zdegustowani merytoryczną stroną dyskusji. Wnioski - to niejednokrotnie powielenie wcześniejszych dyskusji, ot choćby zlotowych...

Z Kronikarskiego obowiązku dodać muszę, że Dolny Białek na imprezie reprezentowała dwójka Wrocławian - Seweryna Walczak z Wrocławskiego Klubu Piechurów "Perpedes" i niżej podpisany, członek Koła PTTK nr 26 z Oddziału PTTK Wrocław-Fabryczna. Szkoda, że tak mało było nas na Sympozjum. Były wolne miejsca, może dyskusja była by bardziej ożywiona i ciekawsza... Wiem, że działalność klubowa nie jest zbyt rozpowszechniona, ale... warto było być we Fromborku.



FROMBORK - Wzgórze Katedralne



Album o nekropoliach i trzebnicka bajeczka

Bez wątpienia wydarzeniem wydawniczym dla wszystkich miłośników krajoznawstwa i turystyki oraz dobrych fotografii stał się album A. Bujaka, wydany na jesieni 1988 r. To wspaniałe dzieło, wydrukowane w Jugosławii, prezentuje wszystkie miejsca pochówku naszych dynastów. Wobec mieszkańców Śląska uczyniono szczególny gest. Otóż na okładce znalazło się zdjęcie fragmentu sarkofagu Bolka I z Krzeszowa. A w samym albumie - sporo ujęć z naszych terenów, gdzie przecież powstały tak wspaniałe nekropole, jak wspomniany Krzeszów, Legnica czy Brzeg. Mimo zawrotnej ceny nakład rozchodzi się dość szybko, bo jest tego w pełni wart.

Trzeba wszakże zwrócić uwagę na błąd w opisie nagrobka Henryka Brodatego w Trzebnicy. Otóż przypisuje się księciu, że był przyjacielem wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada von Feuchtwangena. Tymczasem twierdzenie to oparte jest wyłącznie na podstawie wykonania wspólnej tumbi dla obu pochowanych. Wspomniany Krzyżak pochodził z Feuchtwangen we Frankonii i w 1279 r. został wybrany mistrzem krajowym Prus i Litwy. W 1291 r. uzyskał godność wielkiego mistrza na zgromadzeniu w Wenecji, gdzie rezydował praktycznie cały czas. Zmarł w Pradze w 1296 r. Źródła historyczne powszechnie mówią o pochowaniu jego zwłok w Drobovicach koło Caslavia, gdzie znajdowała się główna komenda czesko-morawskiego oddziału zakonu. Jednakże sam kościół przewieziono do Trzebnicy, prawdopodobnie dlatego, że Feuchtwangen był spokrewniony ze św. Jadwigą. Wzrost nastrojów antykościelnych i antykrzyżackich spowodował przeniesienie reszty szczątków z Drobovic do Trzebnicy po 1439 r., gdy emocje husyckie były jeszcze świeże, a Krzyżacy rozbici pod Brunwaldem. Dodatkowym argumentem był fakt, iż Trzebnica leżała wówczas w księstwie oleśnickim, którego władcy interesowali się zakonem. W 1680 r. podczas renowacji kościoła wykonano wspomnianą tumbę, ustawioną później przed ołtarzem głównym. Tak więc obaj zmarli nie mogli mieć tak zażyłych kontaktów, bowiem książę zmarł w 1238 r. Skończył wreszcie z tą bajeczką!

A. Bujak: Nekropole królów i książąt polskich. Z przedmową M. Brożka. Warszawa: "Sport i Turystyka" 1988.

KRZYSZTOF R. MAZURSKI

Oferta wydawnicza DTSK

Mimo różnorodnych trudności, tym większych, iż dotyczą nieprofesjonalnego wydawcy, jakim jest DTSK, na bieżący rok zapowiada ono kilka ciekawych pozycji. Warto wymienić te, które zainteresują i naszych

Czytelników. Już w końcu ub. roku ukazała się bardzo wartościowa książka "Stan ekologiczny Dolnego Śląska" (nakład tylko 500 egz.), przedstawiająca całocięto do coraz ważniejsze zagadnienie. Kończy się drukować "Materiały do dziejów Głogowa" pod red. K. Matwijowskiego (również tylko 500 egz.). Większe nakłady będą miały natomiast foldery z długiej już serii popularno-zachępczej, a to:

"Zamek w Głogowie" I. Włodarczyk,

"Bardo" J. Sakwerdy,

"Zamek w Oleśnicy" M. Przyłęckiego,

"Bystrzyca Kłodzka" E. Lenkow i T. Dureja,

"Mieroszów i Sokołowsko" K. R. Mazurskiego,

"Wien i okolice" K. R. Mazurskiego.

Na ukończeniu opracowania są też "Brzeg Dolny" R. Żerelika i M. Chmielewskiej, "Legnickie Pole" M. Przyłęckiego i materiały z sesji popularnonaukowej "Kultura ludowa sercem Śląska" pod red. B. Bazieli. Warto wypatrywać je w księgarniach lub zbiorowo zamówić w DTSK.



DAMA Z WACHLARZEM
(piernik, Dolny
Śląsk, XVIII w.)

Z dziejów Środy Śląskiej

Książeczkę pod tym tytułem przygotował z okazji specjalnej wystawy Muzeum Rzemiosł Drzewnych w tejże miejscowości Zbigniew Aleksey. Jest ona dopiero rozprowadzana przez wydawcę, choć wydana w 1985 r. Warto po nią sięgnąć, gdyż tereny nizinne nie są darzone zbyt dużym zainteresowaniem edytorów. A miasto jest bardzo ciekawe, należące pod koniec średniowiecza do dziesięciu najważniejszych na Śląsku. Opracowanie przynosi, mimo ograniczenia do 29 stron, wiele interesujących szczegółów z jego historii. Całość wzbogacona jest licznymi ilustracjami, obejmującymi fotografie i reprodukcje starych rycin. Jako aneks zamieszczono krótki, lecz też ciekawy szkic Zbigniewa Zdrójkowskiego "Prawo średzkie i jego rozprzestrzenianie (1223-1511)", wsparty mapą. Daje ona przejrzysty obraz znaczenia prawa miejskiego Środy Śląskiej, sięgającego w głąb Polski.

Przy okazji zachęcam do zwiedzania Muzeum Rzemiosł Drzewnych, które obok ekspozycji stałej (narzędzia pracy pochodzące z różnych czasów) urządza interesujące wystawy okresowe. Trwa nadal pokaz pięknego szkła z XIX w. oraz malarstwa polskiego z przełomu XIX i XX w. Nastrojowe wnętrza niedawno odrestaurowanego budynku są miłą oprawą dla tych ekspozycji, w czym niewątpliwie zasługa pracowników placówki.

K.R.M.



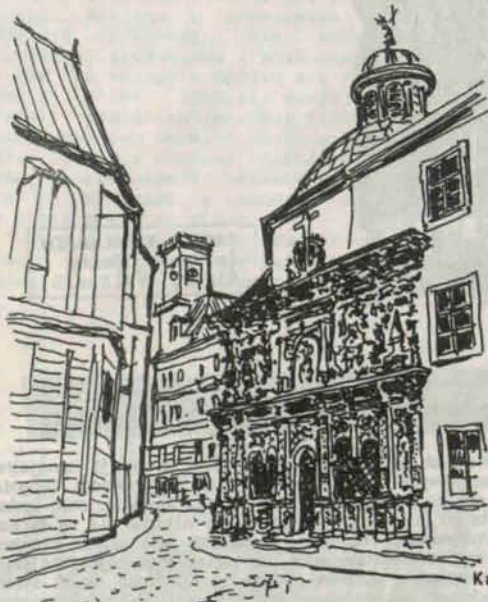
WYCIECZKA DO LWOWA

Prawie każdy Polak wiele słyszał o Lwowie, a już mieszkańcy Wrocławia bardzo wiele. Nic więc dziwnego, że gdy dowiedziałam się, iż jest możliwość wyjazdu na wycieczkę do tego miasta, natychmiast wraz z kilkoma osobami z mojego koła przewodnickiego zapisałam się na nią. Zgłoszenia przyjmował BORT przy Oddziale Wrocławskim PTTK. Wyjazd ogłoszony był jako 6-dniowa wycieczka na trasie Lwów-Czerniowce. Przy zapisach nie było szczegółowej informacji, ani zresztą żadnego planu podróży, lecz w końcu jej nazwa: Lwów-Czerniowce, była dla nas jednoznaczna. Po wpłaceniu całej kwoty (51.800 zł!) okazało się, że plan już jest i że wycieczka jest do Czerniowców, a we Lwowie jest się tylko przejazdem w jedną stronę - godzinę, wracając - 5 godzin (w tym obiad). W dodatku 6-dniowa wycieczka zagraniczna ma być za granicą tylko 4 dni. Plan wycieczki wyglądał następująco:

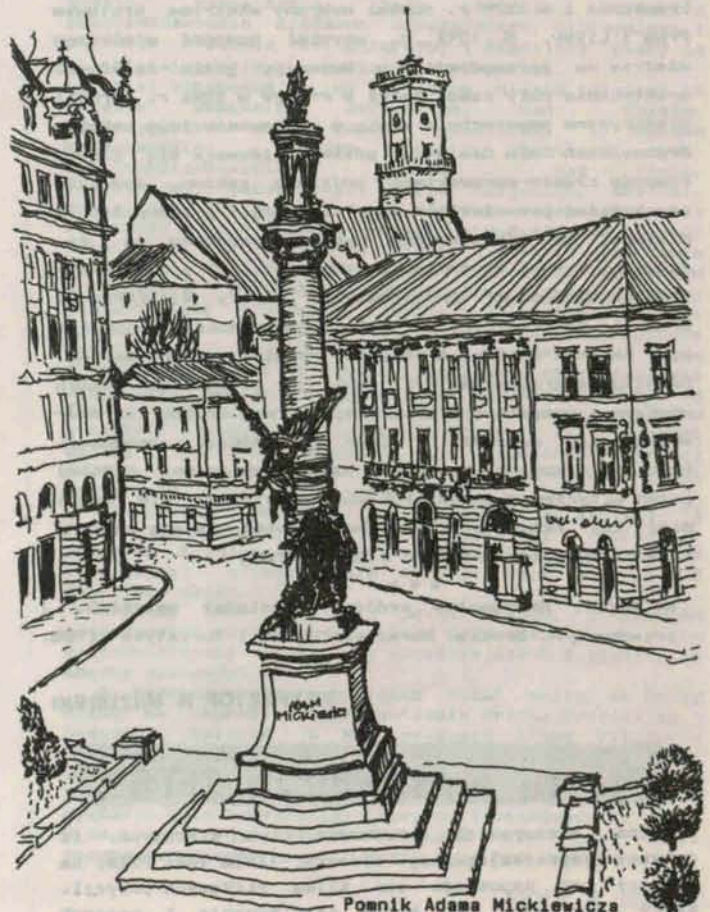
- Dzień 1 - przejazd Wrocław-Przemyśl (tu pierwszy posiłek - kolacja),
- Dzień 2 - przejazd Przemyśl-Czerniowce (w tym i godz. Lwów, i godz. Tarnopol),
- Dzień 3 - Czerniowce (przed południem wycieczka po mieście z przewodnikiem, po południu czas wolny),
- Dzień 4 - Czerniowce - czas wolny,
- Dzień 5 - przejazd Czerniowce-Lwów (obiad, czas wolny do 17⁰⁰), wyjazd do Przemyśla,
- Dzień 6 - przejazd Przemyśl (tu ostatni posiłek - śniadanie) - Wrocław.

przez PTTK, organizację, na rzecz której od lat społecznie pracujemy.

Poinformowałyśmy panią pilot o naszych zastrzeżeniach co do planu i wartości krajoznawczych imprezy. W drodze do Czerniowców (był to początek lipca ub. roku) udało nam się we Lwowie zwiedzić w ciągu i godziny tylko katedrę łacińską. Poznawała ją zresztą tylko połowa grupy. Lwów już na pierwszy rzut oka oczarował nas i tym bardziej było nam żal, że go nie zwiedzimy. W Tarnopolu zatrzymaliśmy się na i godz. tylko z powodu naszych ostrych interwencji. Reszta wycieczki pragnęła jechać już do Czerniowców bez postojów. Jechaliśmy więc mijając bez słowa pilotki takie miejscowości czy drogowskazy, jak Trembowla, Zaleszczyki, Kamieniec Podolski, Chocim. Informacje ograniczały się do uwag: 5 min. przerwy w jeździe, czyli lasek. Dotarliśmy w końcu do Czerniowców i wkrótce zrozumieliśmy, dlaczego nasi wycieczkowicze tak tu dążyli. Nie zabytki, zresztą nieliczne i niezbyt wielkiej klasy, ciągnęły ich tu i nie luksusowy hotel, i nie także restauracja. Wieczorami przed hotelem odbywa się handel z mieszkańcami Czerniowców i to taki, że nie można wyjść lub wejść do hotelu nie będąc ze wszystkich stron zaczeponym. Wszyscy chcą wiedzieć, co mamy do sprzedania. Ja ze swoimi koleżankami z Koła przewodnickiego okazałyśmy się dziwolągami i nikt nam nie wierzył, że nic nie mamy na handel.

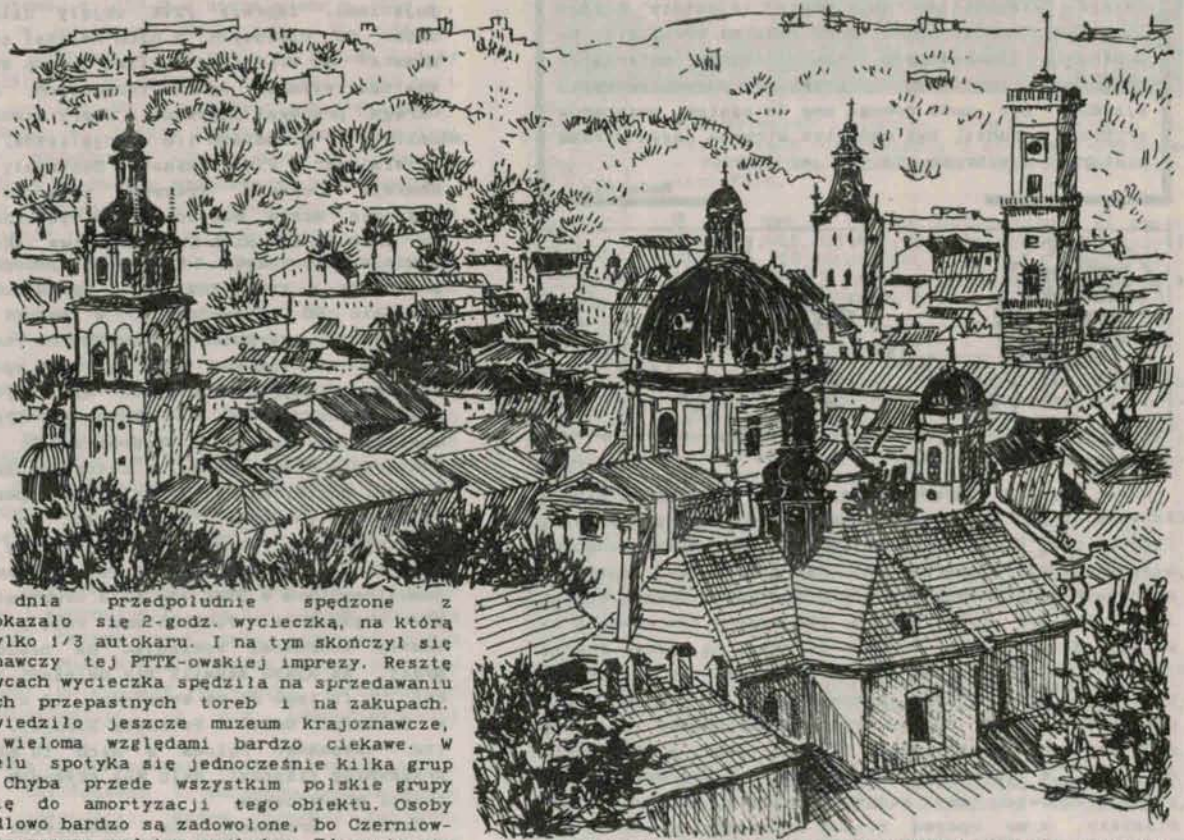


Kaplica Boimów



Pomnik Adama Mickiewicza

Wpadliśmy w przerażenie. Gdzieś nam zgubił się cel naszej wycieczki - Lwów. Co to jest 6 godzin (w tym obiad) na zwiedzanie miasta o takich tradycjach historycznych, kulturalnych? Poczuliśmy się oszukani. Wycieczka powinna nazywać się "Czerniowce". Zgłosiliśmy pretensje do pracowników BORT, a potem do jego kierownika. Ten spokojnie mnie pocieszał przez telefon, że do rodziny we Lwowie pojedą innym razem. Nie mógł zrozumieć, on, kierownik BORT PTTK, że ja chciałam poznać, zwiedzić Lwów, a nie odwiedzać znajomych. Wycofanie się z wycieczki groziło natomiast utratą 20% wkładu. Postanowiliśmy pojechać, czując się okradzeni



Panorama miasta

Następnego dnia przedpołudnie spędzone z przewodnikiem okazało się 2-godz. wycieczką, na którą stawilo się tylko 1/3 autokaru. I na tym skończył się program krajoznawczy tej PTTK-owskiej imprezy. Resztę czasu w Czerniowcach wycieczka spędziła na sprzedawaniu zawartości swych przepastnych toreb i na zakupach. Kilka osób zwiedziło jeszcze muzeum krajoznawcze, zresztą pod wieloma względami bardzo ciekawe. W miejscowym hotelu spotyka się jednocześnie kilka grup wycieczkowych. Chyba przede wszystkim polskie grupy przyczyniają się do amortyzacji tego obiektu. Osoby nastawione handlowo bardzo są zadowolone, bo Czerniowce mają już stałą renomę pod tym względem. Zdarzają się jednak osoby, które naprawdę chcą zwiedzać i te są bardzo rozczarowane. Spotkaliśmy uczestnika wycieczki Lwów-Czerniowce-Kijów. We Lwowie jego grupa była tylko przez noc, więc w ogóle już nic nie widziała.

Piątego dnia wracamy. Wyjeżdżamy przed świtem, aby możliwie najdłużej być we Lwowie. Okazuje się, że bagaże ledwie mieszczą się w autokarze. Trzeba je specjalnie układać, aby bagażniki zechciały się zamknąć. Co za szczęście, że kierowca ogłosił na samym początku wycieczki, iż nie przyjmie do autobusu kolorowych telewizorów, bo nie byłoby gdzie siedzieć!

Dzięki bardzo wczesnemu wyjazdowi i dobremu kierowcy jesteśmy o godzinę wcześniej we Lwowie. Podjeżdżamy pod Cmentarz Łyczakowski. Pilotka ogłasza, że za godzinę odjeżdżamy stąd. Nie wszyscy jednak są zadowoleni. Pada pytanie: Co my tu będziemy robić przez godzinę, tu nie ma żadnych sklepów?! Ktoś nie chce wychodzić z autobusu, bo tu nie ma grobów znajomych. Reszta wychodzi i szokuje jakąś lwowiankę-Polkę pytaniem: - Gdzie tu jest grób Mickiewicza?

Odmeadowujemy się pani pilot obiecując zgłosić się na obiad. Klaniamy się grobom Grottgera, powstańców styczniowych, Ordonowi, Zapolskiej, Konopnickiej... Dalej realizujemy swój program krajoznawczy. Nasz kolega jest świetnie przygotowany i choć nigdy tu nie był, prowadzi nas po Lwowie zupełnie swobodnie. Kościół św. Antoniego, kościół Karmelitów, kościół Dominikanów, wieża Kornacka, katedra wołoska, mury miejskie, klasztor Bernardynów, kościół Jezuicki. Kamienie mówią do nas po polsku. Przez katedrę łacińską, kaplicę Boimów, pomnik Mickiewicza dochodzimy do byłego hotelu George'a, obecnie głównego hotelu miasta. Po obiedzie w towarzystwie milej lwowianki, która oprowadzała nas pierwszego dnia po katedrze, grupa 11 osób zwiedza w zawrotnym tempie miasto. Rynek - ratusz - kamienica Sobieskich - katedra ormiańska - Wąły Hetmańskie - teatr - uniwersytet. Wiele się dowiadujemy. Nasza przewodniczka jest towarzysko powiązana z Kołem Przewodników Miejskich we Wrocławiu i dlatego zajmuje się nami. Mamy szczęście. Jak na tak krótki czas, zobaczyliśmy bardzo wiele, ale to zawdzięczamy przede wszystkim naszemu koledze i polskiej lwowiance, a nie PTTK. Trudno powiedzieć, że poznaliśmy Lwów, bo co to za Lwów bez Wysokiego Zamku, Cmentarza Orłąt, Katedry św. Jura. Samo miasto też obiegiliśmy, nie było go kiedy posmakować, a muzea?

Jedziemy do granicy rozpatrując i notując wrażenia. Ani ja, ani nikt z moich znajomych nie przypuszczał, co nas jeszcze czeka na tej turystycznej imprezie. To, co się działo na granicy, było jedną wielką Kompromitacją kraju. Większość wycieczkowiczów miała złoto ponad dozwoloną ilość. Wolno było mieć go za 72 ruble, bo taka była wysokość wymiany. Część osób dysponowała nim o wartości ... do 1000 rubli! Celnicy cofnęli nas z granicy, robiąc odpowiednie adnotacje we wszystkich paszportach. Panie z wycieczki wybierały się do celników z wódką, aby wyprosić łaskawość. Po kilku godzinach rozważań w Mościskach, co robić ze złotem, autokar znów podjechał na przejście i tym razem został przepuszczony.

Po polskiej stronie nasi stłamszeni i przerażeni miłośnicy złota odżyli i poczuli się bohaterami. Dali upust swej uciezce wydając radosne okrzyki. Wszystkie przykreści spłynęły po nich jak woda po gęsi. Na noclegu w Przemyślu byliśmy ok. 2⁰⁰, mimo że na granicy stawiliśmy się o 19⁰⁰. Następnego dnia był już tylko przejazd do Wrocławia. Zdobywcy złota całą drogę radośnie śpiewali lub snuli następne plany wycieczkowe. Kilka osób już za 2 tygodnie ruszało na Węgry, do Turcji ... Ci się rozwijają krajoznawczo!

Do jakiej instytucji mam się zgłosić chcąc zwiedzać świat, bo przecież nie z PTTK?! Ta, jak i wiele imprez zagranicznych, była wybitnie handlowa. Podobne przeżycia na innych wycieczkach organizowanych przez PTTK mieli moi znajomi, również jak ja krajoznawczo nastawieni. Mieczysław Orłowicz i Aleksander Janowski chyba w grobie się przewracają.

Maria Golaszewska



Już wkrótce, wiosną tego roku, odbędą się zjazdy wojewódzkie, a następnie Zjazd Krajowy PTTK. Z tej okazji sięgnęliśmy do lamusa (niestety bardzo ubożego), czyli archiwum ZW PTTK we Wrocławiu. Na podstawie zachowanych tam jeszcze materiałów pragniemy przedstawić przebieg dotychczasowych zjazdów. Być może pomogą one delegatom, przypomną problemy i ludzi, być może też utrwała naszą własną historię. A zebrało się już jej sporo.

Redakcja



*Nasze zjazdy,
problemy,
delegacji* ①

Jest rzeczą paradoksalną, iż w przypadku Śląska łatwiej pisać o dziejach średniowiecznych czy XIX-wiecznych niż o latach powojennych. Znakomitym exemplum stanowi nasze Towarzystwo. Na próżno by szukać po archiwach państwowych czy organizacyjnych dokumentów za lata 1945-50. Niby PTT i PTK były w tym okresie na Dolnym Śląsku, ale trzeba wierzyć na słowo starym (coraz mniej liczebnym) działaczom. Na szczęście pozostała niezawodna prasa, dzięki której można odtworzyć ogólne choćby rysy działalności w owych pionierskich latach (patrz "Ziemia 1963", s. 288-294). A potem, w 1951 r. miał miejsce I Zjazd Wojewódzki, zjednoczeniowy, po którym zaczęło działać PTTK. Niestety, mimo upływu blisko czterdziestu lat od tej chwili nie doczekaliśmy się poważniejszego opracowania o pracy i rozwoju naszego Towarzystwa. Historycy wyraźnie nie doceniają tego tematu. A kulturoznawcy? A socjologowie? Co gorsza, my sami też nie przykładamy doń większej uwagi. Bo tylko Oddział Wrocławski PTTK wydał swoją historię, podobnie trzy Komisje wojewódzkie we Wrocławiu. Pracuje się też nad takową w oddziale wrocławskim. A reszta? Czas leci, Koledzy, szeregi aktywni powoli, ale systematycznie wykruszają się. Kto zatem spisze nasze własne dzieje, nasze problemy, walki, sukcesy i klęski? Tymczasem w wielu wypadkach powtarzamy się w działalności, inicjatywach, mało z nich doprowadzając do szczęśliwego końca. Tak! wniosek nasuwa się z lektury dokumentacji zjazdowych, którą przedstawiamy w kolejnych odcinkach. A więc - najpierw I Zjazd Wojewódzki.

Niestety, z naszego archiwum nic się o nim nie dowiemy, bo po prostu dokumentacja się nie zachowała. Wyrzucona? Rozsypana? Szukajmy w gazetach!

W więc zacząć trzeba od II Zjazdu, który odbył się 23.05.1954 r. pod przewodnictwem Kazimierza Giecewicza. Wśród uczestników byli m.in. Czesław Cetwiński, Władysław Oczko, Tadeusz Stec, Leon Jacuchowicz (Polanica - Zdrój), Zygmunt Jodłowski, Oskar Andruskiewicz (Jelenia Góra), Józef Varanka, Antoni Wrzosek (profesor WSE), Maria Lutmanowa, Halina Żywień, Zbigniew Dopierała, Idzi Martynowicz. Sprawozdanie przedstawił Zbigniew Kukiz, urzędujący wiceprezes, poczynając od modnego wówczas wprowadzenia w postaci nakreślenia sytuacji międzynarodowej i przemian w kraju, które tak wiele znaczą dla turystyki. Od zjazdu połączeniowego na Dolnym Śląsku 18.03.1951 r. uwypukliła się wyraźnie rola kulturalno-oświatowa Towarzystwa, przy czym najważniejsze zadania to pokazanie polskości tych ziem i prawa Polski do nich. Poza specjalistycznymi formami turystyki kwalifikowanej wyróżniła się społeczna ochrona zabytków i przyrody, akcja wydawnicza i

popularyzacyjna, odczytowa i krajoznawcza. Niestety, nie podano nic bliższego, co kryje się pod tymi pojęciami. Imprezy PTTK objęły kilkanaście tysięcy osób. Do czołowych z nich należał cykl "Poznaj swoje miasto" we Wrocławiu i kilku innych ośrodkach. Była to zasługa wszakże ogniw terenowych, gdyż sam Zarząd Okręgu pracował dorywczo i nierytmicznie. Jego Komisje skupiły w 10 zespołach 118 specjalistów, którzy włożyli w działalność wiele czasu. Odstawiali od tego tylko Komisje Ochrony Przyrody i Turystyki Pieszej. W regionie miało miejsce wiele wycieczek, ale stanowczo za mało było w nich krajoznawstwa (skąd my to znamy?). Komisja Turystyki Górskiej przeprowadziła sporo pogadarek, zwłaszcza na koloniach. We Wrocławiu działało 40 przewodników, w prasie ukazało się 500 notatek i artykułów o turystyce na Dolnym Śląsku. Zgodnie z ówczesną modą licznie sporządzano gazetki ściennie. Najpopularniejsze były wycieczki do Gross Rosen (Rogoźnica) i Henrykowa oraz na festiwale muzyczne w sudeckich uzdrowiskach. Organizowano też konkursy krajoznawcze, fotograficzne i literackie (jakie, gdzie, kto?). "Zabytkowcy" sporządzili pierwsze rejestry zabytków i wnioski o objęcie opieką poszczególnych obiektów. Zajęto się wieżą rycerską w Siedlęcinie i ruinami zamku we Wieniu. Słabo jest z pamiętkarstwem w PTTK (do dziś zresztą!), które dopiero się organizuje. Podkreślono rolę propagandowo-wychowawczą schronisk wskazując na niedociągnięcia w ich pracy. Na Zjazd stawili się delegaci 12 oddziałów z 66 kół (z tego 28 we Wrocławiu, 14 w Wałbrzychu i po 5 w Jeleniej Górze i Polanicy-Zdroju), zrzeszającymi 10 tys. członków. Połowa z nich to młodzież, a 1/5 to pracownicy fizyczni. Mało kół czynnych jest w północnej części województwa.

Trzeba przyznać, że aczkolwiek w sprawozdaniu dominowała problematyka organizacyjna, to akcentów przynajmniej dotyczących programu znalazło się stoosobowo sporo (w następnych będzie ich o wiele mniej). Zwrócono uwagę na słabą pracę w środowisku wiejskim, gdyż odnotowano tylko trzy koła wiejskie: w Prochowicach, Kostrzycach i Gorcach, a także brak zainteresowania współpracą ze strony innych organizacji. Podsumowanie napisano tak charakterystycznym dla owych lat stylem, że warto przytoczyć choćby jakieś fragmenty. A więc: "czy Zarząd Okręgu spełnił w całości powierzone mu zadanie i wypełnił ciężące na PTTK postulaty włączenia turystyki masowej w hasło budowy socjalizmu i planu 6-letniego - samokrytycznie należy stwierdzić, że jeszcze nie w pełni powiązał się z masami robotniczymi i chłopskimi...". To "wiązanie się" do dziś nie bardzo nam wychodzi.

A potem była dyskusja, niezbyt długa (to nie były czasy na twórczą dyskusję), ale sporo rzeczy warto odnotować. W długim tedy wystąpieniu Włodzimierz Miotkowski (Polanica-Zdrój) przyrównywał turystykę do wozu, który jedzie, ale dobrze trzeszczy. Bierze się to stąd, iż nie znane są granice formalnych możliwości działań, stąd doszło w PTTK do zagubienia organizacyjnego (nie tylko tu!). Pion gospodarczy dały do podporządkowania sobie aktywność społeczną, a przy tym brak możliwości porozumienia się z innymi organizacjami, zwłaszcza młodzieżowymi (a więc to już 35 lat temu było!). Pion ten "wyjałowiał programowo i zdziaczał" - takich oto słów wtedy używano, nic w rękawiczkach. Tymczasem zadania oświatowe PTTK mają dużą wagę społeczną.

Adam Cybulski (profesor Politechniki Wrocławskiej) stwierdził, że podstawowa propaganda turystyczna została już wykonana i trzeba przejść do mniejszych form imprezowych. Koniecznie trzeba zająć się Górami Sowimi!

Tadeusz Stec (wówczas zatrudniony w PTTK) swoje

wystąpienie poświęcił w całości szlakom górskim. Podstawą ich sieć w Sudetach Zachodnich i na Ziemi Kłodzkiej ukończono w 1951 r., uzupełniono w 1952 r., zaczynając ją w okolicach Wałbrzycha. W 1954 r. dokonano sieć wałbrzyjską. W sumie do Zjazdu Sudety Zachodnie posiadały 470 km szlaków, Brodkowe - 400 km i Ziemia Kłodzka - 500 km (ta ostatnia w większości, niestety, szosami, co trzeba rychło zmienić). Więcej uwagi należy poświęcić schroniskom i stacjom turystycznym. Duże znaczenie wychowawczo-propagandowe, szczególnie dla młodzieży, ma wyznakowany w latach 1953-54 szlak zamków piastowskich z Bolkowa do Wlenia.

Wojciech Walczak (późniejszy profesor Uniwersytetu Wrocławskiego) wskazał na pozostawanie turystyki nizinnej w cieniu górskiej oraz na bałagan organizacyjny we współpracy Komisji okręgowych z Zarządem Okręgu.

Długo przemawiał Zbigniew Kulczycki, wicewojewoda wrocławski, a w momencie Zjazdu przedstawiciel Komitetu ds. Turystyki. Podkreślił on znaczenie turystyki dla poprawy warunków życia społeczeństwa, porównując ją z osiągnięciami czechosłowackimi. Konieczne trzeba zróżnicować propozycje imprezowe, by przyciągnąć jak najwięcej uczestników. Oddziaływanie oświatowe PTTK jest duże, ale należy widzieć konieczność zainteresowania się szkolnictwem i młodzieżą. Problemy są ze sprzętem i schroniskami, są one jednak podstawą turystyki. Zarząd Okręgu zbyt mało poświęca czasu oddziałom, więcej musi wyłożyć bezpośredniej pracy na ich rzecz. Nabór miłośników turystyki powinien być prowadzony bezpośrednio, a nie zadawać się ogłoszeniami gazetowymi.

W tym wszystkim anachronicznie nawet w tamtym czasie zabrzmiał głos Sowińskiego z Karpacza (nie ma go na żadnej liście obecności), który narzekał na małą ilość... Kontroli "z góry"! Podkreślił dużą ilość pogadek, jakie robi się u nich, zwłaszcza dla wczasowiczów.

Na koniec, poza wnioskami, przyjęto też rezolucję. Zaczyna się ona protestem "przeciw pirackiemu napadowi bandy czangkajszekowskiej na polski statek handlowy "Gotwald", zbudowany wysiłkiem rąk polskiego robotnika i inżyniera. Popierana przez swoich amerykańskich mocodawców banda wyraża swoim nieczym postępowaniem historyczną politykę imperializmu, zdążającego do rozpętania nowej zawieruchy wojennej...". I dalej słowa, słowa - o poparciu ZSRR, II Zjazdu PZPR, a dopiero na końcu apel o zwiększenie agitacji turystycznej i współpracę ze związkami zawodowymi.

Oczywiście "wybrano" też nowy Zarząd Okręgu, na czele którego stanął Wiktor Sielberszac, oddelegowany na funkcję prezesa przez KW PZPR (nominalnie był on mechanikiem w Pafawagu). Wiceprezesami zostali Zbigniew Kukiz, Wiesław Augsburg i Jerzy Chwałczak, sekretarzem Tadeusz Jarek (nawiasem mówiąc, był nieobecny na Zjeździe), skarbnikiem - Henryk Korczak. Komisję Rewizyjną stanowili Nikolaj Konodo, przewodniczący, i Antoni Wrzosek.

Co z tego wynikło, opowiemy w następnym odcinku.

KRZYSZTOF R. MAZURSKI



W 1918 roku Kraków był pierwszym większym miastem polskim, które zerwało kajdany niewoli wypędzając ze swoich murów austriackich zaborców.

Wojewódzka Komisja Turystyki Pieszej w Krakowie - pomna tego dziejowego wydarzenia - ustanowiła dla uczczenia 70 rocznicy odzyskania przez Polskę suwerennego bytu państwowego:

Oznakę Pieszą „70 lat Niepodległości”.

Regulaminy Odznaki dostępne w Oddziałach PTTK.



Podsluchane Podpatrzone

● 8 kwiecień - Legnica, 6 maja - Jelenia Góra, 28 maja - Wałbrzych, 3 czerwiec - Wrocław - to terminy dolnośląskich Zjazdów Wojewódzkich PTTK.

● Jest nas 63 976 na Dolnym Śląsku (z pominięciem kół wojskowych). Jelenia Góra szczyli się 11 380 członkami, Legnica 8 959, Wałbrzych 10 567, a w województwie wrocławskim jest 33 070 członków PTTK.

J E L E N I A G Ó R A

● W Sosnowcu Dolnej, w Ośrodku ZWCh "Celwiskoza", w listopadzie, odbył się Wojewódzki Przegląd Przejrocy o tematyce turystyczno-krajoznawczej. Zestawy oceniano w dwóch kategoriach - krajowej i zagranicznej. Zaprezentowano łącznie 37 zestawów.

● 10 grudnia ub.r. omawiali sprawy wyborcze członkowie Plenum ZW PTTK w Jeleniej Górze. Najwięcej czasu poświęcono bazie noclegowej. Oceniono działalność komisji statutowych, dyskutowano o ekologii Karkonoszy.

L E G N I C A

● Legnickie PTTK wspólnie z ZW Kół Gospodyń Wiejskich WZKIOR było organizatorem kursu organizatorów turystyki. Listopadowy kurs ukończyły 34 osoby.

● Jedenasty numer "POZNAJ SWÓJ KRAJ" z ub.r. poświęcony został województwu legnickiemu. Jest co poczytać. Zachęcamy do lektury.

● Kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach i klubach zakończona. Odbyły się zjazdy w oddziałach. Nowym prezesem O/PTTK w Złotoryi wybrano Tadeusza Laurowskiego, ponownie prezesami oddziałów zostali: w Jaworze - Marian Stasiulewicz, w Prochowicach Mieczysław Bawłowski i przy HM "Legnica" - Stanisław Szmiel.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

20.01.1989 r. zmarł Kol. EDWARD WRÓBEL, Honorowy Przewodnik Turystyki Pieszej, odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK, urzędujący wiceprezes ZO PTTK przy HM "Legnica", były przewodniczący WKTP w latach 1975-1985, inicjator i organizator Ogólnopolskiego Rajdu Kaczawskiego, twórca regionalnej Odznaki "Turysta Zagłębia Miedziewego". Cześć Jego pamięci.

W A Ł B R Z Y C H

● Wałbrzyjska Pracownia Krajoznawcza wydaje już od dwóch lat "Kłodzkie Migawki Krajoznawcze"; ostatnio ukazało się wydawnictwo "Twierdza Kłodzka".

● Bardzo intensywnie szkolą się działacze w całym województwie. Ostatnio zakończono zajęcia na kursie przewodników sudeckich w Kłodzku, terenowych w Wałbrzychu, jaskiniowych w Łądku Zdroju, 80 nauczycieli uczestniczy w zajęciach, które mają zakończyć się egzaminem na organizatora turystyki, a Komisja Szkoleniowa wspólnie z Młodzieżową planują rozpoczęcie zajęć na szkoleniu dla członków nowo wybranych władz SKKT-PTTK.

● Wałbrzyscy Instruktorzy Narciarscy intensywnie pracowali. Na resztkach śniegu (koło "Andrzejówki", na stokach Rzeczek i Zieleńca) uczyli chętną młodzież zasad poruszania się po śniegu i techniki narciarskiej.

W R O C Ł A W

● W styczniu Komisja Turystyki Pieszej rozpoczęła zajęcia na kursie znakarzy szlaków nizinnych.



Z ŻYCIA KÓŁ, KLUBÓW, KOMISJI I ODDZIAŁÓW

Honorowi przewodnicy turystyczni

Miłą uroczystość obchodzili w ubiegłym roku przewodnicy wrocławscy - 35-lecie zorganizowanego przewodnictwa turystycznego przy Wrocławskim Oddziale PTTK. Jubileusz ten święcono bardzo uroczystie. Na akademii zorganizowanej w Ratuszu spotkali się przewodnicy wrocławscy (184 osoby), zaproszeni goście z kół przewodniczkich z całej Polski (72 osoby) i z Wrocławia, jak również z Wiesbaden, Zaporozża i Pragi. Wśród zaproszonych wrocławian był m.in. Ks. mgr Kazimierz Błaszczak - duszpasterz diecezjalny dla głuchoniemych i niewidomych przy kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku. Jemu to oraz nieobecnemu na sali Ks. dr. Józefowi Paterowi - kustoszowi Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, zgodnie z uchwałą ogólnego zebrania przewodników miejskich we Wrocławiu, przyznano "blachę" honorowego przewodnika turystycznego Wrocławia. Huragan braw i powstanie wszystkich zgromadzonych towarzyszyło dekoracji i wręczeniu legitymacji przewodniczkich Ks. Kazimierzowi Błaszczakowi przez wiceprezesa Koła Przewodników Miejskich we Wrocławiu mgr Wandę Tomaszewską. Była to chwila bardzo wzruszająca i wzruszająca. Uchonorowany podziękował wszystkim znakami migowymi (które zaraz także przetłumaczył).

Cieszymy się, że Koło Przewodników Miejskich powiększyło się o dwóch wspaniałych przewodników. Ks. dr. Józef Pater jest wybitnym znawcą sztuki sakralnej (i nie tylko). Który na codzien pomaga przewodnikom poprzez wygłaszane prelekcje i praktyczne ukazanie piękna wiekowej Katedry Wrocławskiej. A Ks. mgr Kazimierz Błaszczak? Nie do pomysłenia byłoby, gdyby przewodnik nie zaprowadził zwiedzającej grupy do Kaplicy dla głuchoniemych i niewidomych (jednej z dwóch w Polsce), by pokazać szopkę (także w lecie!) i wysłuchać wspaniałej krótkiej prelekcji Ks. Kazimierza, a także obejrzeć w wideo Jego pracę wśród dzieci i młodzieży głuchoniemej i niewidomej.

Jerzy Buczkowski

Turyści z milickich szkół

Oddział "Barycz" PTTK w Miliczu, zbliżający się do swego 20-lecia, swoim zasięgiem obejmuje również rejon Zmigrodu, Cieszkowa i Krośnic. Pracami Oddziału kieruje zarząd, na którego czele od początku stoi Ks. Bolesław Zajiczek, znany nie tylko na Dolnym Śląsku. Oddział z powodzeniem można nazwać młodzieżowym, ponieważ zdecydowana większość członków to dzieci i młodzież szkolna. Najlepiej o tym świadczą liczby. W roku 1987 na 584 członków PTTK - 433 to uczniowie szkół podstawowych i średnich Milicza i gminy (zrzeszeni w 6 klubach), co stanowi ok. 77% ogólnej liczby członków. Do 1 grudnia 1988 ogólna liczba członków PTTK w Oddziale "Barycz" wyniosła ok. 800 osób, z tego ok. 83%, tj. ponad 610 osób, to uczniowie. W tej liczbie jest spora ilość członków z rejonu Zmigrodu. Najliczniejsze z klubów, to SKKT PTTK "Tramp", działający przy Zespole Szkół Leśnych w Miliczu - 240 członków oraz HKT "Baryczanie" ze SP nr 2 w Miliczu, zrzeszający 95 członków.

Zdecydowana większość imprez organizowanych przez Oddział i kluby jest ukierunkowana na dzieci i młodzież - stanowią oni średnio ok. 90-95% ogółu uczestników. Organizujemy rokrocznie imprezy turystyki kwalifikowanej. Rajdy piesze: Wyzwolenia Milicza, Powitania Wiosny.

TPD-owski, Smażonego Karpia, Hubertowski, Ornitologiczny, Nocy Świętojaskiej. Rajdy Kolarskie: Kolarski Rajd Baryczan (w 2 ratach - wiosennej i jesiennej).

Swoje imprezy (otwarte) organizują również kółka i kluby. SKKT PTTK "Tramp" jest organizatorem 2 rajdów pieszych: Rocznicowego i Zimowego Rajdu Leśników oraz Harcerskiej Zimowej InO. "Baryczanie" organizują Rajd Kwitnącej Azalii, ale wyspecjalizowali się w organizowaniu wycieczek krajoznawczych. Koło PTTK "Centrum" przy Spółdzielni Mieszkaniowej organizuje co roku Mikołajkowy Rajd Górski dla swoich członków.

Z wymienionych wyżej imprez na szczególną uwagę zasługują: Rajd Smażonego Karpia i Hubertowski, ze względu na swój specyficzny charakter oraz Rajd TPD, ze względu na zaproponowaną formę jego przeprowadzania. Zapraszamy do udziału w imprezie najmłodszych (nawet przedszkolaków) z rodzicami, którzy po spacerze ze swoimi pociechami, po wspólnej zabawie przy Chatce Puchatka, niejednokrotnie z obojętnych stają się sympatykami, a nawet członkami PTTK. W zorganizowanych imprezach turystyki kwalifikowanej uczestniczyło około 1750 uczniów szkół podstawowych i średnich, co stanowi ok. 95% ogółu uczestników.

Członkowie PTTK, zrzeszeni w Oddziale "Barycz", zdobyli w latach 87/88: 22 odznaki Turysta Dolnego Śląska, 23 popularne i 11 brązowych OTP, 3 Odznaki 40-lecia, 16 Młodzieżowych Odznak Krajoznawczych, 4 brązowe i 3 srebrne Odznaki Krajoznawcze oraz 124 srebrne odznaki Siedmiomilowe Buty. Wykaz nie obejmuje stopni odznak, których Oddział nie weryfikuje.

Działalność klubów nie ogranicza się do udziału w imprezach turystyki kwalifikowanej w środowisku; zdecydowanie również w imprezach wyjazdowych. Zdobywając przodują w tym "Baryczanie" - 36 imprez organizowanych przez siebie (przede wszystkim wycieczki) oraz 36-krotny udział w imprezach wyjazdowych (rajdy). Ciekawsz "wypadki", to Rajd Chłopski w Rajczy, Bieg Piastów (co roku), Złot Młodzieży w Palmirach, wycieczki: szlakiem II Armii WP i na Wyżynę Śląską. Nieco mniejszym dorobkiem (z przyczyn obiektywnych) może się pochwalić "Tramp" z Zespołu Szkół Leśnych.

Główny problem ostatnich lat, to rosnący koszt udziału w imprezach turystycznych, zwłaszcza górskich. Nasze - Oddziału - zadanie, to dążenie do największego odciążenia uczestników (i ich rodziców). Trzeba było znaleźć sojuszników w tym działaniu. Wydaje się nam, że znaleźliśmy ich w ludziach i instytucjach. Pomagają nam Miejski Zarząd Ekonomiczno-Administracyjny Szkół, LZS, ZHP, TPD, SKP. Sojusznikami są również Urząd Miasta i Gminy, zakłady pracy Milicza: spółdzielnie "Zorza", "Milicz", WSS, Dolnośląski Kombinat Rybacki, rzemiosło, RUSW oraz wielu ludzi dobrej woli, którzy nie zawsze mając czas na udział, pomagają w przeprowadzeniu imprez.

Dzięki Panoramic Raclawickiej możliwe stało się nawiązanie ścisłych kontaktów z klubami PTTK w innych szkołach, m.in. w Warszawie, Zamościu, Białowieży, Krakowie, Ładku Zdroju, Opolu, Łancucie, Sieradzu, Gnieźnie, Zduńskiej Woli i innych. "Baryczanie" - bo to oni prowadzą tę wymianę - zapewniają swoim gościom noclegi i program (w tym Panorama), mogą za to liczyć na równie gościnne przyjęcie podczas wycieczki, czy wyjazdu na rajd (nocleg w drodze). Ponadto do ciekawszych inicjatyw klubów zaliczyć można stale projekcje filmów krajoznawczych w "Trampie" (tu apel do Filmosu - więcej nowości!), prezentacje okolicznościowych ekspozycji lub zbiorów kolekcjonerów widokówek, znaczków, folderów (też "Tramp"), spotkania z ciekawymi ludźmi, prelekcje połączone z projekcją przeźroczcy, inwentaryzacja krajoznawcza.

Rok 1988 zakończył się znaczącymi sukcesami naszych członków i klubów. W kolejności są to: Olimpiada Krajoznawcza - finał wojewódzki w Trzebnicy - I i II miejsce "Baryczan" w pionie szkół podstawowych, I i II miejsce w pionie szkół średnich ("Tramp" i "Baryczanie"), finał centralny - Kolobrzeg - I miejsce w pionie szkół średnich - "Tramp" z Zespołu Szkół Leśnych, X miejsce "Baryczan" w pionie szkół podstawowych, Olimpiada Krajoznawcza LZS w Kielcach - I miejsce - Włodek Ranozek z "Baryczan" (nagrada - wycieczka Moskwa - Ural - Irkuck), VI miejsce Jacek Bekieszczuk z "Trampa" (nagrada - 10 dni w NRD), Rajd Chorągwi - I i III miejsce "Baryczan" wśród drużyn harcerskich, Puchar Kuratora w InO - I miejsce Zbyszek Stasiak, II miejsce Jacek Bekieszczuk (obaj z "Trampa") oraz IV miejsce dla Zespołu Szkół Leśnych, Złot Grunwaldzki - "Baryczanie" najlepszą drużyną harcerską w Chorągwi Wrocławskiej (nagrada - 2 namioty), Jesienne Marsze na Orientację - Bystrzyca Górna - I miejsce w Kategorii TJ dla Jacka Bekieszczuka i Zbyszka Stasiaka

z Zespołu Szkół Leśnych, nagroda w sprzeczce (razem 175 tys. zł) oraz gotówkowa (50 tys. zł z przeznaczeniem na sprzęt) za wyniki w reprezentowaniu barw LZS w turystyce dla "Baryczan", Ogólnopolski Rajd Chłopski w Rajczy - puchar "Gazety Rolnika Polskiego" dla "Baryczan".

W planach na 1989 rok Oddział "Barycz" ma zorganizowanie 3-4 obozów wędrownych: 1-2 żeglarskich oraz pieszego i kolarskiego w ramach Młodzieżowej Szkoły Turystyki; ponowne "wejście" do Zespołu Szkół Zawodowych w Miliczu, dotarcie z PTTK do Zespołu Szkół Rolniczych oraz - co jest naszym głównym celem - walka o lokal na biuro Oddziału, które jak dotąd mieści się w mieszkaniu prywatnym.

Z przyjemnością należy zauważyć, że władze widzą naszych działaczy i honorują ich pracę z dziećmi i młodzieżą. Docenia tę pracę społeczeństwo - 4 działaczy PTTK zostało wybranych do Rady Narodowej Miasta i Gminy Milicz.

Czesław Sadrakula

Ze szkolnej Tawy

„Ja się do niego przygotowywałam
we Wrocławiu”

W dniach 18-20 listopada 1988 roku, już po raz siedemnasty, odbył się Krajowy Konkurs Krasomówczy Przedwników PTTK i Młodzieży Szkolnej w Golubiu - Dobrzyniu. Województwo wrocławskie reprezentowała MARIA SZYDELKO z koła SKKT-PTTK przy Zespole Szkół Medycznych nr 1 we Wrocławiu, pod opieką mgr Zofii Szoldry.

(red)

"Celem tej wielkiej i pięknej imprezy organizowanej od eliminacji szkolnych, poprzez miejskie i wojewódzkie, do Centralnych Finałów, na zamku golubskim, jest chęć zwrócenia uwagi na piękno języka polskiego oraz potrzebę jego pielęgnacji i kształtowanie umiejętności formułowania sugestywnych wypowiedzi. Poprzez proponowaną tematykę przyczynia się on również do rozbudzenia zainteresowań krajoznawczych i poznania piękna naszego kraju, jego historii i współczesnych osiągnięć".

(tekst z zaproszenia)

Marysia Szydelko wspomina: Po długiej, dwunastogodzinnej podróży, w dniu 17 listopada powitał nas na zamku golubskim przeuroczy człowiek - mgr Zygmunt Kwiatkowski - dyrektor i kustosz zamku w jednej osobie.

Wieczorem, po wspólnej kolacji w kawiarni "Rycerskiej", na zamku odbyło się losowanie kolejności wystąpień. No cóż, drżąca ręką sięgnęłam po kopertę (byłoby nie był to numer pierwszy!!!). Świetnie, jest dwudziesty.

W piątek, 18 listopada o 10, nastąpiło otwarcie konkursu. Rozpoczął się pierwszy dzień przesłuchań, który z przerwą obiadową trwał do 19. Jury dysponowało dziesięciostopniową skalą ocen.

Wystąpiłam w tym dniu po południu. Siedząc na widowni miałam niesamowitą treść, ale gdy znalazłam się przy mikrofonie natychmiast się jej pozbyłam, mówiłam spokojnie, patrzyłam na skupione, zasluchane i jakże sympatyczne twarze ...

Cieszyłam się, że mogę mówić "każdemu" o moim regionie. Temat interesował wszystkich, był owiany tajemnicą, bo czyż samo słowo mauzoleum nie ma już w sobie czegoś intrygującego, a cóż dopiero mój temat: "Mauzolea Piastów Śląskich". Było w nim i o wrocławskim mauzoleum w Kościele sióstr Urszulanek, i o henrykowskim, i oczywiście o krzeszowskim, łącznie z

legendą, nie zapominałam też o mauzoleum legnickim. Zachęcałam słuchaczy do obejrzenia i zakupienia za jedyne 9800.- [i to spod lady] albumu A. Bujaka "Nekropolie królów i książąt polskich".

Ogłoszono wyniki i okazało się, że w tym dniu znalazłam się na III miejscu, z punktacją 7,88. Wieczorem (po 19) spędziłam oglądając filmy o zamku golubskim przedstawiające turnieje rycerskie i bale.

W sobotę, 19 listopada, od 9 znów były przesłuchania. Było kogo słuchać, bo przecież każde województwo przysłało po jednym przedstawicielu. Już wieczorem okazało się, na podstawie wręcz "komputerowych" obliczeń widowni, że jestem na ósmym miejscu, niestety punktowanych było tylko pięć.

Wyłoniona pięćosobowa ekipa walczyła w niedzielnych finałach prezentując drugą (tym razem 15-minutową) wypowiedź. Losowano też kolejność wystąpień (5-minutowych) "na żywo".

W finałach zwyciężył Rafał Tazbir (o ile pamiętam, z województwa rzeszowskiego), który podbił serca publiczności pięknym i spontanicznością wypowiedzi. Ciekawe, że w eliminacjach do finału zajął on ostatnie, piąte miejsce.

W sobotę, w ramach dłuższej przerwy obiadowej, pojechalismy autokarem do Szafarni, miejsca, w którym przez dwa kolejne lata Chopin spędzał wakacje. Wysłuchalismy tam wspaniałego koncertu ... z płyt.

Muszę się przyznać do własnej porażki. We Wrocławiu przygotowywałam sobie temat o zamku golubskim, do prezentacji w dodatkowym konkursie (o nagrodę dyrektora zamku), ale niestety zawiódł nerwy. Tym razem bałam się mikrofonu, zaczęłam autentycznie improwizować, zaczynając wręcz od tego, że o tym konkursie dowiedziałam się dopiero na zamku, ... itp. Niestety, nie wyszła mi ta nerwowa improwizacja. Przyznano mi III miejsce. Podejrzewam, że wszyscy uwierzyli w wypowiedziane przeze mnie słowa, że o konkursie dowiedziałam się na zamku ..., a ja się do niego przygotowywałam we Wrocławiu.

Z leżką w oku, ja i moja opiekunka, wspominamy chwile spędzone na zamku golubskim. Poznałam tu dużo koleżanek i kolegów. Dzięki barwnym i sugestywnym opowieściom "zwiedziłam" w trzy dni, i to "za darmo", cały nasz piękny kraj.

Z dreszczykiem wspominam nocę na zamku, gdy po krążankach i komnatkach przechadzał się duch Anny Wazówny. Dwaj koledzy rano chcieli zamienić swą komnatę na inną, bo bali się znów kroków stąpającej pod ich drzwiami Anny Wazówny. W przyszłym roku będzie w zamku bardziej straszliwie, bo oprócz ducha Anny pozostał tam też i mój.

Zegnaj zamku golubski. Dzięki pobytowi w twoich murach będą mi przez lata dźwięczały słowa pięknej opowieści o pałacu Branickich, o bohaterkich sylwetkach ludzi, o żonie AK-owca, o pięknie Tatr, o folklorze wielunijskim i wiele, wiele innych. Będą jednak też dudniły i huczały w naszym uszach słowa bijące na alarm w związku z zagrożeniem ekologicznym naszego kraju. Chce się chwilami westchnąć: a może gdyby 100 lat temu Hebel nie wymyślił pojęcia "ekologia", to dziś nie istniałby ten problem (o święta naiwności!!!). Może byłaby czysta woda, powietrze i żyłby las?

opracowała: Zofia Szoldra



OD REDAKCJI:

Koleżanka Marysia Szydelko jednak się pomyliła. Laureat golubskiego konkursu PAMEŁ TAZBIR pochodzi z Wielunia, drugie miejsce przypadło PAWŁOWI PLUSCE z łowicza a trzecie MACIEJOWI KOZACZENIE z Nowej Sarzyny w województwie rzeszowskim. Nagrodę za najlepsze wystąpienie poświęcone zamkowi golubskiemu zdobyła RENATA KRAIŃSKA z Legnicy. Wszystkim wyróżnionym gratulujemy.



W diabelskim świecie

Trzydzieści lat temu rzeźbiarz ludowy Ignacy Kamiński ofiarował Wiktorynowi Grabaczewskiemu figurkę diabła i opowiedział legendę z nią związaną. Takim był początek jednej z najniezwykleszych kolekcji w Polsce. Dzięki temu wieloletniemu zbieractwu można było w końcu 1988 r. obejrzyć we wrocławskim Muzeum Etnograficznym wystawę "Diabeł Polski z legend ludowych". Dział zbiór ten jest ogromny, zawiera bowiem 1080 eksponatów, w tym rzeźb, obrazów, rysunków, grafiki, przedmiotów użytkowych, książek itp. Obejmuje on również nagrania opowiadań i anegdot, oczywiście związanych z diabłem.



Ubezpieczenia

- OD NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
- OD ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ
- OD UTRATY I ZNISZCZENIA BAGAŻU
- NA CZAS WYCIECZEK



oferuje

SPÓŁDZIELCZY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

WESTA

w Łodzi, ul. M. Nowotki 8

poprzez swoje przedstawicielstwa na Dolnym Śląsku:

w woj. jeleniogórskim

- BOLESŁAWIEC, ul. Łasicka 4B, tel. 21-08
- JELENIA GÓRA, ul. J. Karłowicza 2,
tel. 238-22 (w godz. popołudniowych)
- ZGORZELEC, ul. W. Reymonta 92 b

w woj. legnickim

- LUBIN, ul. 1 Maja 8 a/2, tel. 42-11-51

w woj. wałbrzyskim ubezpieczenia przyjmuje przedstawicielstwo w Nysie (Opolszczyzna)

- NYSA, ul. J. Malczewskiego 15, tel. 36-92

w woj. wrocławskim

- WROCŁAW, ul. S. Jaracza 24/3, tel. 21-06-11

Wystawę otwiera najoryginalniejszy eksponat - "Portret Kolekcjonera" pędzla Jana Salamona. Zaraz za nim znajduje się pierwsza część zatytułowana "Jak się z tym diabłem zaczęło". Kolejno przedstawiono "Borutę" - najbardziej polskiego ze wszystkich diabłów, "Diabły wymierzające sprawiedliwość", "Nikczemne", "Patriotyczne", a wśród nich i użyteczne "Szachy nie z tej ziemi". Zamiast figur znajdują się w nich diabły, każdy swoją rangą równy odpowiedniej z nich. W następnej sali pokazano "Diabły kuszące", "Psotniki i Pijące", z których trzy zamknięto w butelkach po wódce (!), każdy z diabłów odpowiadający innemu jej gatunkowi. Zaraz za nimi - najciekawsze eksponaty, a to "Diabły równikowe". Dalej wreszcie były Diabły górnicze, Kosmiczne, morskie, rozpustne, muzyczne, obrzędowe itd. Bardzo ciekawą część stanowiły ekslibrysy ze zbiorów mgr. Jana Seroki, ofiarowane twórcy kolekcji. I to już koniec wystawy. Kto chce, może zobaczyć na mapie, z jakim regionem związany jest dany diabeł. Żegnając się z ostatnim diabłem wychodzimy, zostawiając za sobą zapach świec i półmrok, z ugię - bo nie dostrzegliśmy diabła z Dolnego Śląska. A może on ukrył się tak dobrze?

DOMINIK MAZURSKI



TRYBUNA CZYTELNIKÓW

W rubryce tej drukujemy listy, wypowiedzi, wyjaśnienia i polemiki Czytelników, którzy aprobują nasze publikacje lub wyrażają zgoda odmienne zdanie. Jest to swoista trybuna udostępniana tym wszystkim, którzy sprawy Towarzystwa i turystyki noszą w sercu. Z niektórymi wypowiedziami redakcja się utożsamia, z innymi - nie. Jednakże nie komentujemy ich, nie chcąc narazić się na posądzenie o stronniczość lub manipulację. Stoimy na stanowisku, że swoją opinię ma prawo wyrazić każdy Czytelnik.

Czekamy na Wasze listy! Nasze łamy są otwarte dla wszystkich!

REDAKCJA

Przewodnickie „święto”?

Kilka lat temu przewodnicy z jeleniogórskiego koła wpadli na pomysł organizowania spotkań im samym poświęconych. Miała to być okazja do wspomnień o przeszłości, zacieśniania towarzyskich więzi, wzbogacenia wewnętrznych kontaktów. Myśl to przednia i nic dziwnego, że co roku przybywało uczestników, także z innych kół skupiających przewodników sudeckich. Zaczęło to więc nabierać charakteru ogólniejszego, ponadregionalnego nawet. I tu zaczyna się problem.

Jeleniogórzanie, jako jeden z oficjalnych punktów spotkań, uczynili uczestnictwo w nabożeństwie katolickim w kaplicy św. Mawrzyńca na Śnieżce. Miejsce to nieprzypadkowe, przecież to pierwsza i tak wieloletnia budowla na najwyższym szczycie Sudetów, który stanowi najważniejszy składnik wizerunku na blasze przewodnickiej. Było to też zarazem pierwsze schronisko w tym miejscu. Powiązania logiczne są, i to niezłe, ale... No cóż, Koło Przewodników działa w ramach PTTK, a jest to organizacja - jakby nie patrzeć - laicka, przeznaczona dla wszystkich, a więc dla ludzi wszystkich wyznań, różnych przekonań i światopoglądów. Właśnie ta otwartość i nie włączanie się do działań politycznych sprawiło, że PTTK jako jedna z nielicznych organizacji przetrwała kryzys lat 1981-83 w stosunkowo dobrej kondycji. Jeśli więc nie ma być w naszym Towarzystwie polityki (tej "urzędowej"), to nie może też być miejsca na wprowadzanie jakiegokolwiek kultu wyznaniowego. Powinni to też dostrzec organizatorzy przewodnickiego spotkania na Śnieżce. Uczestniczenie w mszy zostawmy do indywidualnego uznania w czasie wolnym od innych punktów programu, ale nie czyńmy zeń punktu oficjalnego. Bo rychło i organizatorzy wrocławskich spotkań przewodnickich będą zapraszać na przewodnickie msze. Nie tędy droga...

Henryk Krzysztoforski

WOJEWÓDZTWO WAŁBRZYSKIE

Lokalizacja	Region	Rodzaj wyciągu	Długość (m)	Różnica wzn. (m)
Swiebodzice	G. Wałbrzyskie	zaczep.	250	50
Boguszów-Gorce	"	"	150	50
Wzg. Pod Lipami	"	"	"	"
Góra Boracza	"	"	200	75
G. Dziłowiec	G. Wałbrzyskie	orczyk.	852	222
Wałbrzych	"	zaczep.	220	50
Mieroszów	G. Kamienne	"	180	40
Sokolowsko	"	"	270	100
	"	"	240	"
Rybnica Leśna "Andrzejówka"	G. Suche	orczyk.	320	60
Rybnica Leśna "Andrzejówka"	"	"	320	60
Rzeczka	G. Sowie	"	440	90
Rzeczka	"	talerz.	320	50
Rzeczka	"	zaczep.	380	50
	"	"	250	50
Przeł. Sokola	"	orczyk.	450	150
Przeł. Sokola	"	"	250	150
Sokolec	"	zaczep.	350	150
Potoczek	"	"	250	68
Potoczek	"	orczyk.	1500	300
Potoczek	"	zaczep.	330	35
Potoczek	"	"	300	55
Rościszów	"	"	300	50
Przeł. Jugowska	G. Sowie	orczyk.	700	180
Przeł. Jugowska	"	zaczep.	400	-
Góra Sw. Anny	Wzgórze Włodzickie	orczyk.	750	250
Srebrna Góra	G. Sowie	zaczep.	420	-
Stronie Śl. Krzyżnik	Masyw Śnieżnika	orczyk.	610	70
Kletno	"	talerz.	480	-
Sienna	"	"	350	-
Międzygórze "Jawornica"	"	zaczep.	320	60
Międzygórze na Łysej Górze	"	talerz.	320	100
Nowa Bystynca	G. Bystrzyckie	orczyk.	750	150
Nowa Bystrzyca	"	talerz.	350	100
Przeł. Spalona	"	"	350	120
Gieraltów	G. Białskie	zaczep.	150	30
Zieleniec	G. Orlickie	orczyk.	420	100
Zieleniec	"	"	300	80
Zieleniec	"	zaczep.	250	80
Duszniki-Podgórze	"	orczyk.	370	100
Duszniki-Podgórze	"	"	760	200
Duszniki-Podgórze	"	talerz.	290	120
Duszniki-Schr. "Pod Muflonem"	"	orczyk.	250	-
Duszniki-Kozia Hala	"	zaczep.	280	-
Kudowa Zdrój	Obniżenie Kudowskie	"	300	15
G. Parkowa	"	"	"	"
Gołaczów	Wzg. Lewińskie	talerz.	200	50
Walim	G. Sowie	zaczep.	325	-
Głuszyca	G. Sowie	"	500	-
Międzylesie	G. Bystrzyckie	"	250	-
Różanka	"	"	"	"
Nowy Gieraltów	"	talerz.	270	-
Nowa Morawa	"	"	400	-
Nowa Morawa	"	zaczep.	250	-
Złoty Stok	G. Złote	"	400	-
Lądek Zdrój ul. Zamkowa	"	"	250	-
Zieleniec	G. Orlickie	orczyk.	560	100
Zieleniec	"	"	402	120
Zieleniec	"	"	340	100

Wyciągi narciarskie na Dolnym Śląsku

WOJEWÓDZTWO JELENIOGÓRSKIE

Lokalizacja	Region	Rodzaj wyciągu	Długość (m)	Różnica wzn. (m)
Karpacz-Kopa	Karkonosze	Krzes.	2270	530
stok Kopy	"	orczyk.	707	229
centrum Karpacza "Kolorowa"	"	"	220	85
Bierutowice "Michalek"	"	"	150	40
Bierutowice "Góralka"	"	"	150	65
Karpacz "Piko"	"	"	180	60
Szklarska Poręba KS "Julia"	"	"	150	30
Szklarska Poręba Szrenica	"	Krzes.	3037	636
stacja pośr. Szrenica	"	orczyk.	1092	363
Hala Szrenicka	"	"	702	129
Hala Szrenicka	"	"	702	129
Kowary Podgórze k. stacji "Nad Jedlicą"	"	"	402	115
Koło schron. "Odrodzenie"	"	"	200	50
Swieradów Zdr. k. FWP "Mimoza"	G. Izerskie	"	410	87
Swieradów Zdr.	"	"	1280	450
Złotówka	Karkonosze	"	628	154
k. Strzechy Akademickiej	"	"	"	"
Swieradów Zdr. "Izery"	G. Izerskie	"	401	87
Lubawka	Brama Lubawska	"	400	120
	"	"	600	180
Janowice W.	G. Olowiane	"	206	50

WOJEWÓDZTWO WROCŁAWSKIE

Region	Rodzaj wyciągu	Długość (m)	Różnica wzn. (m)
Sobótka	orczyk.	450	123
Schronisko "Pod Wieżycą"	zaczep.	180	60
Schronisko "Pod Wieżycą"	"	180	60

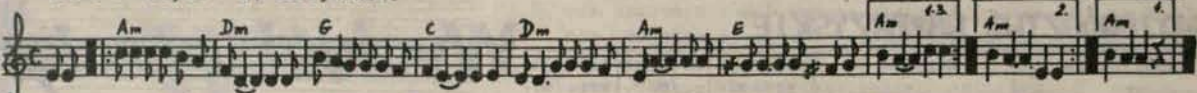
Centrum Informacji
i Usług Turystycznych

przy DOSiR Wrocław-Fabryczna

50-077 Wrocław, ul. Kazimierza Wielkiego 39, tel. 44-31-11

* NA SZLAKU * 15

**Nasze
Śpiewnik**



ZIMA

Wreszcie przyszła tak długo oczekiwana
Mroźnym kwiatem na szbach znaczone
Śnieżnym puchem ziemię w krąg okryła
Tafle wody w lód zmieniła zima

Zieleń lasu w białych czapach stoi
Barwą tęczy lodu lśnią kryształy
Hen z lazuru słońce śle promienie
I w tańcu świat śmieje się cały

Gdzieś tam sarna znikła w lasu ścianie
Trop jej drobny zasypie śnieg świeży
Ciszę przerwał szum, ktoś śmignął obok
Roziskrzony wzrok w dół za nim bieży

Zamyślony stałem na polanie
Nartostrada na szus już prosiła
Gdzieś tam w dole mgła zwykła codzienność
Gdy zjeżdżałem czułem - wraca siła.

Konkurs

Od tego numeru "NA SZLAKU" proponujemy Czytelnikom udział w konkursie krajoznawczym. Zadanie jest proste. Należy odpowiedzieć na pytania, a rozwiązanie konkursu przestać na adres redakcji. W każdym miesiącu spośród prawidłowych odpowiedzi wylosujemy zwycięzcę. Nagrodą będzie książka. Dla wytrwałych, którzy prawidłowo rozwiążą zadania z sześciu numerów pisma w 1989 roku, przewidujemy premię - niespodziankę.

Oto zestaw pytań nr 1.



1. Rycina pokazuje zbocze Smogorni. Jaką grupę skalną przedstawił grafik?
2. Z Szybowiska, szczytu wznoszącego się nad Jeżowem Sudeckim, niedaleko jest do krateru wygasłego dawno temu wulkanu. Podaj jego nazwę.
3. Idąc na Przełęcz Komarnicką, oddzielającą najwyższe wzniesienie Gór Kaczawskich z Barańcem (723 m) i Skopcem (724 m) oraz Meślaka (720 m), warto zwrócić uwagę na kościół w Komarnie. Prosimy podać, jaki święty jest patronem tego zabytku oraz opisać dzieje krzyża pokutnego znajdującego się w pobliżu świątyni (należy podać źródło).

Termin nadsyłania rozwiązań do końca kwietnia 1989 r. Rozwiązanie w 3 numerze naszego pisma.

Kopiec Wolności

Urozmaicona pod względem krajobrazowym dolina rzeki Cybiny (dopływu Marty) była w okresie rozbiorów bardzo popularnym terenem wycieczkowym polskiej ludności Poznania. Mieszkało tam niewielu Niemców, a obszar obfitował w poloniki. Trasa spacerów obejmowała Ostrów Tumski z katedrą i domniemanymi grobami Mieszka I oraz Bolesława Chrobrego. Szło się przez Ostrówek i Śródkę, odwiedzając stare kościoły św. Małgorzaty, św. Kazimierza i św. Jana. Ten ostatni usytuowany jest na Malcie. Rejon ten nazwano tak na cześć sprowadzonych przed 1170 rokiem braci szpitalnych - Joannitów, którzy pierwotnie zamieszkiwali śródziemnomorską wyspę - Maltę. Wokół kościoła św. Jana gromadzili się Polacy, w okresie siedziwojennym odbył się na Malcie jeden z harcerskich zlotów Choraży Wielkopolskiej, urządzano tu corocznie wielkanocne święto Emaus.

O tym, jak bardzo Malta była wówczas związana z dążeniami niepodległościowymi, świadczą pomysły i realizacja "Kopca Wolności" usypanego w 1919 roku. Kopiec ten wzniesiono dla uczczenia Powstania Wielkopolskiego.

Po odzyskaniu niepodległości bardzo szybko przystąpiono do polonizacji miejscowych nazw, upamiętniania pomnikami bohaterów narodowych i regionalnych, najoryginalniejszą jednak była idea usypania wielkiego wzgórza - pomnika ziemnego, wzorowanego na krakowskim Kopcu Kościuszki. Owe "Kopiec Wolności" postanowiono usytuować w projektowanym Parku Narodowym na Malcie. Uroczystość rozpoczęcia sypania kopca wpleciono w obchody rocznicy 3 Maja. W południe tego dnia w sześciu punktach spotkali się ludzie, którzy głównymi ulicami i placami miasta dotarli na wyznaczone miejsce. W "Kurierze Poznańskim" z 6 maja 1919 roku napisano: "Po złożeniu w puszcę miedzianej dokumentu wraz z gazetami z 3 maja br., po salutowaniu puszek i wpuśczeniu

jej do wymurowanej skrzyni, uderzył X Arcypasterz młotem murarskim przyozdobionym kwiatami 3 rasy o kamień węgielny i zamurował go kielnią, a w końcu rzucił garść ziemi do niego". Powstający wiele miesięcy kopiec ukazywał emocjonalny stosunek narodu (w sypaniu uczestniczyli wycieczki i delegacje z całego kraju) do odzyskanego państwa. Ten wspaniały symbol polskości został zniszczony przez hitlerowców zaraz po wybuchu II wojny światowej.



W 1984 roku, z inicjatywy działaczy PTTK, w Poznaniu zawiązano Społeczny Komitet Odbudowy Kopca. Podjął on działania prawne i dokumentacyjne - techniczne. Przystąpiono do prac, których koszt oszacowano na około 123 miliony złotych, głównie w postaci czynów społecznych. Apel, jaki otrzymaliśmy od kolegów z Poznania nawołuje: "Zanim osobście włączysz się w dzieło sypania Kopca, apelujemy o pomoc w rozprowadzeniu cegiełek na jego budowę. Zainteresuj tą wspólną sprawą swoją Rodzinę, swe otoczenie i środowisko, w którym żyjesz i pracujesz. Cegiełki te w nominałach 5, 10, 50, 100, 500 i 1000 zł są do nabycia w Społecznym Komitecie Odbudowy Kopca Wolności w Poznaniu, Stary Rynek 91 (Zw PTTK), pok. 110, tel. 594-46. Niezależnie od sprzedaży cegiełek wpłaty gotówkowe przekazywać prosimy na konto: SPOŁECZNY KOMITET ODBUDOWY KOPCA WOLNOŚCI NA MALCIE W POZNANIU, NBP III O/W POZNANIU, NR 63034-3577-132".

Zachęcamy do udzielenia pomocy naszym kolegom z Poznania.

opracował: Piotr Jeszke



Od nr 1/89 - przy wydawaniu "NA SZLAKU" pomaga KOŁO PTTK nr 33 przy WROCLAWSKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE INFORMATYKI PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO "ETOB" - WROCLAW ul. Legnicka 36. Zakład ten zajmuje się wykonywaniem wszelkich usług komputerowych.



DWUMIESIĘCZNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY DOLNEGO ŚLĄSKA wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK we Wrocławiu, Rynek-Ratusz 11/12, 50-107 Wrocław, tel. 44-26-95. Redaguje zespół: Teresa Chmura, Piotr Jeszke, Krzysztof R. Mazurski, Stanisław Nosol, Roman Rubin, Ryszard Szlagor. Z redakcją współpracują: D. Kołtowski, A. Lwow, J. Serafin. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo adiustacji tekstów. Nakład 1300+70. Cena 100.-

1000-